



ODRODZENIE

**Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia
człowieka i badaniom zjawisk duchowych.**

Wydawca i odpow. Redaktor: JÓZEF CHOBOT.

**Wychodzi w Cieszyńcu 21. każdego miesiąca
w objętości około 20 str. druku dużego formatu.**

Przedpłata roczna 180 Mk.

Przewrót pojedynczy 20 Mk.

**Wszelkie listy, rękopisy, czasopisma, książki
i gotówkę należy wysyłać wprost do wydawcy.**

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Czek pocztowy Nr. 180.267.

I. Rocznik

8 Kwiecień 1921

2. Zeszyt

Podstawa odrodzenia.

Charakterystycznym znamieniem doby obecnej jest ogólne niezadowolenie z dotychczasowego porządku społecznego.

Wszędzie, na całej kuli ziemskiej, we wszystkich dziedzinach życia społecznego, gospodarczego i politycznego, w nauce, wychowaniu, etyce, religii, filozofii i sztuce, — wszędzie objawia się niczem nie pohamowany prąd i pęd do zrębowania panujących poglądów, zasad i wierzeń, do bezlitosnego przewartościowania wszelkich wartości i poszukiwania nowych Prawd i Ideałów życiowych.

Dogorywająca zaś obecna wojna światowa była tego najdobitniejszym wyrazem. Ona wywróciła cały dotychczasowy — według naszego najświętszego przekonania — najidealniejszy i potrzebom teraźniejszej ludzkości najlepiej odpowiadający stan rzeczy i podważyła za niewzruszone nietykalne uważane posady i formy porządku społecznego.

A ten świetny, błyskotliwy i tak napozór strasznie mądry, z takim trudem i mozolem wzniesiony gmach nauki zaczyna się również chwiać, rysować i nie wytrzymywać ożywczego prądu Ducha czasu, który stare, zgrzybiałe, albowiem nowoczesne, na fałszywych przesłankach oparte prawa, prawidła i zasady obala i nowe formy, nowe rzeczy stwarza i nowe, nieznane, albo dawno zapomniane lub wyszydzane prawa odkrywa, które pozwalają głębiej wnikać w istotę bytu i świata.

A ponad wszystkim zaczyna, coraz mocniej powiewać Duch Wolności i Braterstwa, królewski Duch Pokoju i Pojednania zwaśnionych narodów, jako zwiastun — niby jutrzeńka — lepszej przyszłości.

Ludzkość pragnie się już dowiedzieć: na co i dla czego jesteśmy tu; chce poznać — dlaczego tak niewypowiedzianie musimy obecnie cierpieć i co jest powodem tych klęsk i nieszczęść, jakie się na ludzkość zwały? Ludzie sami chcą o sobie myśleć, chcą sami poznać warunki swojego bytu i sami przykładać ręki do przekształcenia świata i uzdrowienia stosunków życiowych. Ponieważ zaś wodzone ich dotychczas na pasku i nie dopuszczano do poznania istoty siebie samego i świata, dlatego też i błądzą nieraz i potykają się na tej zaciemnionej i przepastnej drodze do nowego życia.

Na szczęście atoli zaczynają już ludzie poznawać i rozumieć, że wszelka reforma, wszelkie odnowienie i odrodzenie musi od nas samych, od każdej jednostki z osobna z wewnątrz wychodzić, z odczucia wewnętrznej potrzeby takiej przemiany. Albowiem wszelkie inne, z zewnątrz narzucone reformy będą martwą, bezduszną formą bez wszelkiego znaczenia i pożytku.

Każdy więc musi od siebie, od jednostki i rodziny, od własnego domu zaczynać; tylko na tej drodze uzdrowienie stosunków społecznych możliwe. Każdy musi zaczynać od zmiany codziennych, powszednich rzeczy: od sposobu odżywiania się, jedzenia i picia, ubierania się i mieszkania, oddychania i sypiania, myślenia i czytania, mó-

Wiem i działam. W tych powszednich, na pozór błahych zabiegach i krzątaniach, powszednich myślach i pragnieniach spoczywa źródło dotychczasowych naszych utrapień, niezadowolienia i niepokoju. Te drobne odruchy życiowe są właśnie podstawą ukształtowania stosunków życiowych a zarazem i podstawą wszelkiego odrodzenia.

Tam też musimy zaczynać!

Wielu ludzi biedzi się i trapi nad zgłębieniem przeróżnych zagadnień życiowych, docieka poznania istoty sztuki, nauki i bytu a tylko nie zwraca uwagi na takie napozór nieznaczące i nie godne uwagi sprawy: czy też ich codzienne odżywianie się — pokarmy i napoje — odpowiadają istotnej potrzebie, czy ich tryb życia, ich myśli, uczucia i pragnienia, ich słowa i czyny zgadzają się z naturalnymi warunkami życia! A przecież te rzeczy są prawie podstawą wszelkiej reformy.

Dziwnem i śmiesznem się to może wydaje, ale każda reforma, całe gospodarstwo narodowe i wszelka polityka przechodzi przez kuchnię! Ta pogardliwie traktowana kuchnia posiada więc niezmiernie znaczenie a władająca w niej gospodyni i pani domu przyczynia się daleko więcej do szczęścia lub nieszczęścia całego narodu aniżeli wszyscy politycy, ponieważ dyjeła i gospodarstwo narodowe, względnie polityka ściśle są ze sobą złączone.

Dlatego też najważniejszą i podstawową z wszystkich reform jest reforma sposobu odżywiania się, t. j. dążenie do usunięcia i wykluczenia pokarmów mięsnych, wszelkiego alkoholu, kawy ziarnistej, chińskiej herbaty, tytoniu i t. d. Albowiem od tego, co człowiek spożywa, zależy jego cielesny i duchowy dobrobyt, jego zdrowie i twórczość a w pewnej mierze i jego charakter. Dlatego należy się przedewszystkiem z naturalnym sposobem odżywiania zapoznać, czytać dotyczące dzieła i sam się zastanawiać nad tą sprawą. A tego prawie naszym gospodyniom brak! Nie wystarcza bowiem proste opuszczenie mięsa z naszych dotychczasowych pokarmów, bo to doprowadziłoby do nieprawidłowego odżywiania. Nasze całe odżywianie się musi być na innych zasadach oparte; — mięso musi być w inny sposób zastąpione. W każdym jedzeniu muszą być wszystkie potrzebne składniki zawarte, a więc: węglowodany, tłuszcze, sole i białko, a to w odpowiedniej ilości i należytym stosunku. Do tego atoli potrzebna znajomość procesu odżywiania, składu środków żywnościowych i przemysłowanie nad ich odpowiednim przygotowaniem!

Przeważnie jarskie odżywianie się, które u naszych przodków przeważało, jest ze stanowiska zdrowotności ze wszelkich miar polecenia godne. Powinniśmy się przeto żywić potrawami mącznymi, orzechami, owocami, ziemniakami, ryżem, jarzynami (szpinakiem, szczotem, sałatą, kapustą, szparagami i nieco owocami strączkowymi): wytworami żywych zwierząt: jajkami, mlekiem, świeżym serem, miodem, z wykluczeniem wszelkiego rodzaju potraw mięsnych, przejrzałego sera, ze zmniejszeniem obecnego przekarmiania się białkiem, całkowitego wyrzucenia się napojów alkoholicznych a o ile możliwości zastąpienie kawy ziarnistej i herbaty chińskiej i zastąpienie zwierzęcych tłuszczów — masła, smalcu i słoniny tłuszczami roślinnymi; należy spożywać chleb razowy

zamiast z mąki bielutkiej — ubogiej w białko. i sole mineralne a na śniadanie kawę słodową lub zupełną owsianą, albo też napój z bananów lub kakao.

Takie rozumne jarskie odżywianie się zalecają i nowocześni lekarze i fizjologowie a doświadczenie poucza, że ludzie, którzy w ten sposób się odżywiają, są zdrowszymi, silniejszymi wytrwalszymi i odporniejszymi w obec wpływów zewnętrznych i chorób zakaźnych. Liczne doświadczenia i badania uczonych dowiodły nawet, że przy takim odżywianiu zaczyna organizm po niejakim czasie wydzielać ze siebie chorobliwe składniki ciała, zachowując naturalny ciężar; że trawienie zaczyna się regulować, że zaczynamy naprawdę smakować i rozkoszować się prostymi jarskimi potrawami, że zaczyna się w nas budzić potrzeba i pociąg do takiego odżywiania, że jedzenie sprawia nam istotnie radość a gruntowne rozdrabnianie i żucie potraw staje się naturalną potrzebą a co najważniejsza: zaczyna się w nas budzić wstręt i odraza do wszelkich ostrych, korzennych, mięsnych, podniecających pokarmów i napojów, do trunków wysokokowych, tytoniu, herbaty chińskiej, kawy ziarnistej i t. d.

Krótko powiedziawszy — człowiek uczuje się szczęśliwszym, spokojniejszym i swobodniejszym a nie jak przy tuczeniu i przekarmianiu się potrawami mięsnymi białkowymi, które przeładują tylko nasze narządy trawienia, nie pytając się: czy też wszystko to strawimy i wyużytkujemy, co powoduje liczne przeszkody i zaburzenia w trawieniu i różne zakażenia, które przejawiają się w rozlicznych chorobach wymiany materji!

Jarskie pokarmy zawierają wszelkie dla wzrostu, odbudowy i wzmocnienia ciała potrzebne składniki; one czynią zadość wszelkim wymaganiom ciała i Ducha i zadziwiają wprost swoją różnorodnością.

W podręcznikach jarskiej kuchni znajdujemy mnóstwo wskazówek i przykładów najróżnorodniejszego przyprawiania i gotowania jarskich potraw a tylko lenistwo, bezmyślność i ociężałość naszych kucharek i gospodyń sprawia, że uparczywie trzymają się przy dotychczasowych mięsnych potrawach, nie chcąc się trochę potrudzić i pomyśleć o innym, naturalniejszym sposobie odżywiania się.

Skoro zaś jarstwo przewycięży dotychczas panujące uprzedzenia i przesady, wtedy zmieni się i cały obraz świata, nastąpi gruntowna, niespodziewana zmiana całego gospodarstwa narodowego, polityki i życia społecznego! Wtedy człowiek nie będzie codziennie popełniać milionów zbrodni wobec niższej, młodszej braci swojej — wobec świata zwierzęcego — nie będzie grzeszył przeciwko 5. przykazaniu: Nie zabijaj! Wtedy nastąpi zmiana dotychczasowego gospodarstwa rolnego na gospodarstwo bez bydła i zastąpienie nawozów bydlęcych nawozami zielonemi i mineralnemi. Wtedy zmieni się surowa i brutalna, mściwa i chciwa, egoistyczna i zwierzęca natura człowieka a zaczna głosić idee i uczucia życzliwości, poszanowania, miłości, miłosierdzia i braterstwa wobec wszelkiego stworzenia! Wtedy uczujemy się naprawdę bliźni, zbliżymy się do siebie, odczujemy i poznamy nasze pokrewieństwo, jedność i tożsamość ze wszystkim stworzeniem. To przeobrazi całą

kulturę, stworzy zupełnie inny, nowy porządek społeczny i przybliży nas do tego z. utęsknieniem i upragnieniem poszukiwanego i swawolnie zatraconego Raju ludzkości!

Na tem podłożu, z tej tęsknoty do odzyskania tej utraconej Ziemi Obiecanej powstają i wyrastają wszelkie dążenia do odrodzenia i zreformowania życia. Szczególnie w dobie obecnej zaczyna Duch ludzki czynić rozpaczliwe wysiłki celem wyprowadzenia nas z tego błędnego koła dotychczasowej czysto-materjalistycznej i zmysłowej kultury społecznej. Albowiem stare, utarte hasła, zasady i wierzenia utraciły swoją moc i siłę przekonywującą, a głuche, niepowstrzymane, wewnętrzne parcie porusza zrospaczone masy narodów, szukając wyjścia z tego opłakanego stanu groźnego i niszczącego stanu niezadowolenia. We wszystkich sercach i duszy narodów rodzi się poczucie, że życie to mogłoby być daleko lepsze i piękniejsze, że człowiek do czegoś wyższego przeznaczony aniżeli do niewolnictwa, zarobkowania i pogoni za zyskiem!

Stary atoli skostniały i zatwardziały system życia społecznego i gospodarstwa narodowego broni rozpaczliwie swojego stanu posiadania a nawet straszną wojną światową zdołała tylko nieznacznie wyłomy, poczynić w tej twierdzy uprzedzeń i zabobonów. Duch ludzki przez tyle wieków zakuty w niewoli cielesnej nie może odrazu odzyskać swobody ruchów i działania; musi stopniowo burzyć i rozsadać tę zatwardziałą, skamieniałą skorupę przestarzałych, niewolących form społecznych, aby nowe życie mogło zejść i rozkrzewić się na naszym globie.

Na wszystkich też polach pracy ciała i Ducha człowieka zaznacza się ów żywiołowy ruch i rzetelne dążenie do zbadania tajemnic bytu i gorące pragnienia wyrwania się z tego strasznego stanu zamętu i tańca w błędnem kole. Wszędzie na świecie powstają i mnożą się przeróżne koła, związki i stowarzyszenia poszukiwaczy Prawdy, badaczy przyrody, dociekających tajemnic i zagadnień bytu, celu i istoty świata i człowieka.

Widzimy, że jak grzyby po deszczu — niewidzialną siłą wzbudzone tworzą się w całym świecie liczne grupy wychowawców, psychologów, wolnomyślnych, teozofów, okultystów; przyjaciół i miłośników przyrody i sztuki; związki jaroszów i naturalnego trybu życia i leczenia, stowarzyszenia przeciwalkoholiczne, ochrony zwierząt i roślin, przeciwników szczepienia i sekcji żywych zwierząt — niby w celach naukowych; grupy różnych reformatorów społecznych, naukowych, moralności i filozofji; różne prądy zmierzające do reformy rolnej, mieszkaniowej i wychowania narodowego, związki młodzieży, harcerzy, sokołów, gier i zabaw; towarzystwa opieki nad młodzieżą, starcami i kalekami, korpów wakacyjnych, mieszkań i domów ogrodowych; organizacji pokojowych i międzynarodowego porozumienia się narodów itd., itd. — zmierzających wszystkich do jednego wspólnego celu — do przemiany obecnych stosunków społecznych.

Wszystkie siły ciała, rozumu i serca, przyrody i Ducha w niesłychanej gorliwości sprzęgły się i pracują nad odnowieniem życia i przekształceniem świata; dokonują one olbrzymiej pracy zbudowa-

nia nowego gmachu nauki, wiedzy i moralności i stworzenia podstaw nowego porządku społecznego.

Wszędzie spotykamy badaczy, poszukiwaczy, reformatorów, odnowicieli i twórców, wytaczających wszelką broń i ryszunek z całej zbrojicy Materji i Ducha, ćwiczących się i zaprawiających do tej wielkiej orężnej walki Ducha do pokonania i obalenia władztwa Materji! A któżby tutaj próżnował, któżby beczynn timer założył ręce i nie przyczyniał się do osiągnięcia tego złozonego celu?! Któżby miał wątpić i rozpaczać o lepszej, jaśniejszej i słonecznej przyszłości rodu ludzkiego?!

We wszystkich zaś tych wysiłkach, wzlotach i upadkach wzmagającej i szarpiącej się ludzkości wybija się na czoło przekonanie i poznanie, że każda poszczególne jednostka, ściśle z narodem i ludzkością związana, że wszelka reforma musi od jednostki, od każdego z nas z osobna wychodzić. Bo zaprawdę, zanim łańcuchy niewoli zewnętrznej, zewnętrzne okowy materjalizmu i materjalistycznego porządku świata pękają i runą — muszą pęknąć wewnętrzne ogniwa niewoli, musi człowiek naprzód odzyskać wewnętrzną wolność Ducha!

Albowiem wszelka reforma, która nie wypływa z wewnętrznej potrzeby, która nie jest zakorzeniona w poszczególnych jednostkach, jest nadaremna i zwodnicza; wszelkie bowiem poglądy, dążenia i działania każdego narodu, jego polityka, system gospodarstwa narodowego, jego cele i całe życie są niczem innym — jak tylko sumą poglądów, pragnień i czynów wszystkich jednostek danego narodu, danego społeczeństwa. Jaki bowiem pojedynczy człowiek, jakie są poszczególne jednostki — taki też i naród!

Uświadamiamy sobie też coraz wyraźniej, że każda nasza myśl, uczucie i pragnienie, każdy nasz czyn wpływa na całokształt myśli, uczuć i dążeń narodu, że i na odwrót wszystko to działa wzajemnie i na nas; że od czystości i wzniosłości naszych myśli, uczuć i pragnień zależą ideały i dążenia całego narodu, jego polityka wewnętrzna i zewnętrzna, jego całe życie moralne i duchowe.

Wszelka przeto zewnętrzna publiczna reforma, wszelkie swobody polityczne muszą wychodzić od wewnętrznej reformy jednostki, od samego siebie, od wolności wewnętrznej człowieka! Wszyscy ci głośni krzykacze, rzekomi oswobodziciele i przyjaciele ludu, którzy pracują za pomocą sugestji masowej, szumnych haseł i błyskotliwych wyrazów są tylko szkodnikami i prawdziwymi wrogami ludu. Kto nie zdobył wewnętrznej wolności — pozostaje zawsze niewolnikiem!

Wszystkie zaś wyżej poruszone reformy i dążenia pozostają tylko cząstkowymi, mało znaczącymi reformami i wysiłkami, jeżeli nie opierają się na zdrowej, szerokiej, wspólnej podstawie, na powszechnej higjienie całego życia społecznego, jeżeli nie wychodzą od zreformowania życia cielesnego, od sposobu odżywiania się, ubierania i mieszkania. Niejednemu wydawać się to będzie za zbyt małośtkowe i niegodne uwagi. Ten nie zważa atoli, że bez zdrowia cielesnego nie ma prawdziwego szczęścia i radości życia, że zdrowie nasze zależy od normalnego działania naszych organów — płuc, serca, wątroby, nerek, narządów trawienia, skóry itd. Kto nie ma czasu i pie-

niędzy na utrzymanie zdrowia, ten musi ich użyć na wyleczenie swoich chorób. Kto nie zwraca swej uwagi na sposób odżywiania się w okresie zdrowia, ten musi sobie go dać przepisać w czasie choroby. Życie nasze jest nie tylko walką o byt i prawa obywatelskie, o dobrobyt i godność, lecz przede wszystkim walką przeciwko niszczącym wpływom sił przyrody, przeciwko druzgocącym zamachom mechanicznych i organicznych praw natury; jest walką o zdrowie, a tym samym walką o życie i dążeniem do przyswojenia sobie życiodajnych sił i odrzucenia wszelkich wpływów szkodliwych.

Śmiało można powiedzieć, że trzy czwarte wszystkich chorób naszych wywodzi się z nieprawidłowego odżywiania, niewłaściwego składu środków żywnościowych, opacznego trybu życia i szkodliwych przyzwyczajeń a to wszystko z powodu niewiadomości, bezymyślności i przeważania żądz i namiętności. Czem bardziej uwydatniają się zabójcze wpływy nowoczesnej cywilizacji z powodu coraz większego skupienia się wielkich mas ludności we wielkich miastach i środowiskach przemysłowych a naturalny sposób myślenia i odczuwania zanika z nowoczesnym zaniechaniem naturalnego trybu życia, to tem pilniejszą staje się reforma odżywiania się i warunków bytu. Podstawowym zaś warunkiem wszelkiej poważnej i gruntownej reformy życiowej jest bezwarunkowe przejście od odżywiania się pokarmami mięsnymi do odżywiania owocami i roślinami, przejście od mięsożerstwa do jarstwa. Wszystkie więc prądy i dążenia reformistyczne powinny ten kardynalny warunek przyjąć do swojego programu, albo co najmniej wejść w ścisłe porozumienie i współdziałanie z ruchem jarskim i świadomie na tym fundamencie budować.

Przekonujemy się więc, że reforma odżywiania się jest istotnie podstawą i warunkiem wszelkiego odrodzenia osobistego i społecznego. Ona prowadzi do wstrzemięźliwości i wyrzeczenia się szkodliwych trucizn użycia, do zachowania miary we wszystkich potrzebach i rozkoszach życiowych; ona uspokaja i uśmierza naszą nieszczęsną czułość i wrażliwość całego systemu nerwowego, które nadały wyraz chorobliwości całemu życiu; ona prowadzi do poznania i opanowania samego siebie, do zastanawiania się nad samem sobą i zjawiskami życia i przyrody; ona rodzi radość i miłość do życia i do całej otaczającej nas przyrody. Ona prowadzi do prastarych, przez wszystkich wielkich założycieli systemów religij głoszonych etycznych zasad, potępiających zbrodnię zabijania bydła i spożywania mięsa. Ona czyni nasz stosunek do wszelkiego stworzenia więcej ludzki i braterski, uzacnia i podnosi naszą godność człowieka!

Przy tem musimy pamiętać, że przez spożywanie mięsa wchłaniamy do siebie wiele pierwiastków i fluidów astralnych natury zwierzęcej, że przez to bezwiednie wyzywamy i pobudzamy i potęgujemy w sobie ledwie co poskromione i ugłaskane instynkty i elementy naszej z trudem opanowywanej natury zwierzęcej a zamiast je paraliżować i uśmiercać — podsycaamy je niebacznie i celowo i dziwujemy się potem, że tyle zwierzęcych chuci, żądz i namiętności nurtują jesz-

cze w naszych sercach, zmysłach i duszy! Słepcami doprawdy jesteśmy i sami kręcimy bicz na własną skórę!

Mięso zwierzęcia zabitego zawiera w sobie jeszcze sporo właściwości zwierzęcych i części astrosomu ciała astralnego zwierzęcia a w dodatku wrogo, zabójczo dla człowieka nastrojonych. Ten nastrój brutalnie zabijanego i gwałconego zwierzęcia, ów stan rozdrażnienia, przerażenia i mściwości udziela się jego ciału, które my — już jako trupa spożywamy i karygodnie pobudzamy i podniecamy w sobie tesame niskie cechy charakteru zwierzęcego. Zresztą cały nasz organizm, nasze uzębienie i narządy trawienia nie są dla pokarmów mięsnych, lecz roślinnych zbudowane i dostosowane.

Streszczając się, dochodzimy do wniosku, że wszelka reforma musi wychodzić od jednostki, zataczać coraz szersze kręgi, stwarzać poszczególne organizacje, grupy i związki; rozprzestrzeniać się i rozszerzać od jednostki na rodzinę, gminę, miasto, kraj i państwo, wnikając głęboko do handlu, przemysłu, gospodarstwa narodowego, do sprawy budowy miast, rolnictwa (reforma rolna i kultura ogrodowa), do całego porządku społecznego i polityki. W ten sposób działa ona odradzając i uzdrawiając, wnosi porządek, zgodność i harmonję w rozpreżone i zawikłane stosunki doby obecnej. Ona nawraca lud do prostoty i umiarkowania, do czystości, szczęścia i pokoju i zapewni normalny rozwój kultury.

Podstawą zaś tego ruchu odrodzenia kultury i człowieka, — to wyszydzone i lekceważone jarstwo, — jest początkiem i warunkiem wszelkiej prawdziwej, praktycznej filozofii życia. Jarstwo jest wiedzą dostarczania ciała i duszy i Duchowi naturalnych środków i bodźców do życia i pracy, jest umiejętnością ich należytego doboru, jest sztuką prowadzenia rozumnego i celowego trybu życia w celu podniesienia i uszlachetnienia człowieka; ono jest nieodłącznym składnikiem i warunkiem wszelkiej naturalnej polityki, zdrowego światopoglądu, religji i filozofji.

J. Ch.

*

*

*

Istota i znaczenie medjumizmu.

Przemówienie p. M. Gruzewskiego w transie w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa 12. II. 1921 r. (Przemowa powtórzona według zapisu stenograf.)

Mamże ujawnić tajemnicę bytu, skrytą od oczu śmiertelnika, mamże głęboką treść zaświatu odkryć jak księgę, w której się czyta lekkie i trafne opowieści? Mamże na nerwach grać istotą drgnień i wzruszeń, które daje każden wyraz i słowo rzucone przed tłum? Nie! Nie potem przyszedł mówić, nie potem rozsiał tęczę myśli mojej, ale chce godzinę nowych istnień, nowych epok odtworzyć. Godzinę, w której dzwon rozbrzmiewa, dzwon, o którym się śniło wiekom, a przyszłość skoncentrowała całą moc w sobie, aby się ujawniło to, co ujawnić się musi.

W popiołach, w materji zanurzona ludzkość jakże z swym Duchem się szamotała. Jak skrzydła jej splecione, zniewolone i złamane o skały codzienności napróżno wzlecieć pragnęły ponad sferę przeciętnych dni, aby gdzieś bujać w wyżynach.

Ludzkość ślepa, w materji zanurzona, miarą i wagą poznająca treść wszystkiego, nie zdołała nigdy sięgnąć dalej, niż jej ręce sięgnąć mogą, niż ta materja otaczająca ją pozwoli. I cóż powiem oń? Podobna jest do szatana o czarnych skrzydłach, który rozpostarł je nad światem i przesłonił krąg słońca tak, że ludziom się marzy, że moc wiedzy zakryta została. Ta ludzkość tak widzialnie istniejąca w materji i trwająca w codzienności doczesnego życia, w chwilach dziwnych i nieznanych poddaje się prądom sfer astralnych, niewidzialnych światów drganiom, które wykwitają w niej jako genjuszów przebliski i tajemnice swe ujawniają w dziełach sztuki.

Jeśli więc ujrzymy przyszłość, przyszłość nam wykaże, że t. zw. zjawiska medjumistyczne nie dawno jeszcze zostały poznane i nie dawno, że tak powiem, nieliczna publiczność z nimi się zetknęła. I otóż w tych ramach, w tej ciasnocie życia swego, w materialistycznym ukształtowaniu i wartościowaniu zetknęła się ze zjawiskami nadprzyrodzonymi, które się nie dają wytłómaczyć same w sobie czynnikami zewnętrznymi, aczkolwiek często ludzie materji chcą je nagiąć w te ramki powszechnej oficjalnej wiedzy. Medja, jako pośredniki zaświatu, poznane zostały, jak powiedziałem, niedawno jeszcze. Ale poznano je tylko w fenomenach, a nie poznano w istocie: do nich się odnoszono jako do eksperymentów, jako do zjawisk, które mogą zaciekawiać, które mogą wzruszać, grać na klawiszach nerwów tak, że chwilową dają atrakcję, ale nikt nie starał się spojrzeć na nie jako lot wyższy, jako na płomień, który lot ten, w duchu człowieka istniejący, lub ze sfer nieznanych spływający, ujawnia się w tym całokształcie życia, w tem środowisku materji. Medja, które się pojawiały, trafiały w ręce badaczy, którzy przesłanieli swą potęgą, swą pracą, światło i czynnik aktywny, ułajony w samem medjum.

Medja zawsze były pasywne. Elementy, te, które z nimi eksperymentowały, te które z treści medjum wydobywały czasem perły i djamenty; ten kto tylko obserwował, był aktywnym czynnikiem w kulturze. Lecz czas, aby nastała era nowych przeżyć i nowych odrodzeń ducha, aby ludzkość, która już teraz powoli otrząsa się z materializmu, która tęsknotą sięga w zaświaty, zrozumiała, czem jest medjum. Jest to pośrednik z tym nieznanym światem, który li to będzie ujmowany jako monada, li to jako osobowość, li przyjęty jako huragan, spływający ze sferycznej harmonji nieznannej substancji, w każdym razie wyższy ponad poziom doczesności, ponad poziom codziennych wzruszeń ludzi, nad poziom zwykłego materialnego bytu człowieka.

I co najważniejsze jest, aby rozwijano medjum w drodze ujawniania w niem siły aktywnej, żeby nie poddawano wpływowi hipnozy, zaledwo na początku urabiano je magnetyzmem, ale to w tym celu, by pozwolić ujawnić się samorzutnemu uśpieniu, aby ono było jaknajgłębsze t. j. najgłębszych sięgające tajemnic Nieznanego w tym wypadku.

Wtedy to dzieło, ta produkcja medjum wykwićtać będzie siłą ekspresji. Zaledwie te dadzą pewną sumę nowych przeżyć kulturalnych, bo któż może ujawnić dziś, w ścisłem znaczeniu tego słowa, że mianowicie wielcy genjusze nie byli to utajeni Niepoznani, ludzie obdarzeni medialnymi zdolnościami? Bardziej rzec można, że są pewne fakty, które nasuwają myśl, iż tak jest. Bezwarunkowo to się wszystko tyczy medjów, które wywołują zjawiska psychiczne: te zaś, które materialne zjawiska wywołują, jak n. p. w Warszawie znany Guzik, powinny być pod pieczę ludzi uczonych, ludzi specjalistów, którzy będą prowadzili prace w laboratorium, prace w ścisłem kółku dla samej wiedzy; ale już czas, zaprawdę czas, aby do tych objawów dziwnych i nieznanych ludziom poziomym, zwrócić oczy w odszukiwaniu nowych czynników kultury, aby je urabiano, wychowywano, pielęgnowano, aby one aktywnie występowały na jaw i u-zewnętrzniły się w indywidualności swej.

Nienormalny ten stan abstrakcyjnego odnoszenia się do zjawisk medialnych jest przejściową fazą. Sami osądzić będziemy mogli, osądzą wszyscy azali ta mała próbka wystawy tych prac medialnych nie będzie tym impulsem, który ujawni, że medjum tylko samo-usypiające, medjum wychowane poza wpływem obcym hipnotyzera, poza czynnikami obcymi, urobione, wykształcone, t. j. wtajemniczone w wiedzę okultystyczną, orjentujące się co do zjawisk nadprzyrodzonych, podda się tym falom ducha, energjom ducha, które skądś niewidzialne spływają. Być może ta wystawa będzie tym wskazicielem, tym impulsem wyłącznie dla samych medjów, aby szli drogą samodzielną, aby ich produkcje nie były ignorowane lub przeistaczane na korzyść jednostek, które nimi kierują, ale żeby one same występowały jako czynnik aktywny, albowiem one są i powinny być aktywnymi w stosunku do łączności w wyborze wpływów astralnych.

*

*

*

Tajemna mowa kolorów. *)

„Więcej słońca!“ pomyślałem i poleciłem umieścić w oknach żółte zasłony. Skutek był cudowny. Także i w dniu dżdżyste i pochmurne ożywcza jasność rozświetlała pokój, jak gdyby istotnie słońce świeciło. Ale — co ważniejsze — ta jasność rozświetlała nie tylko izbę, lecz wpadała i do duszy, rozświetlała umysł i wytwarzała nastroj iście słoneczny! To był drugi cud: teraz zaczęło słońce świecić i wewnątrz; siły życiowe raźniej pulsowały, nastąpiło wypogodzenie Ducha a ciało odczuwało ożywczy prąd ciepła i rozkoszy.

A czy wszystko to spowodowały tylko żółte zasłony? Proszę się trochę cierpliwić!

Poleciłem zawiesić wszędzie żółte zasłony, także i w sypialni; skutek zaś był taki, że zaraz o świcie, po zjawieniu się pierwszych brząsków nadchodzącego poranku zbudziłem się i więcej zasnąć

*) W uzupełnieniu uwag o znaczeniu i działaniu kolorów w poprzednim zeszycie „Odrodzenia“ umieszczonych, przynosimy dziś zapowiadany artykuł malarza Luxa, dobitnie wyświetlający tę ważną sprawę.

nie mogłem. Czulem się jakby spłoszony, zaniepokojony. O przyczynę tego podejrzewałem żółte zasłony i zamieniłem je na błękitne. Błękitne fale i strumienie światła wpadały teraz do sypialni — chłodno i uspokajająco. Spałem znowu mocno bez przerwy aż do rana. To było dziełem boskiego błękitu.

Raz miałem pracownię malarską zwróconą ku północy — bez światła słonecznego. To sprzyja pracy artystycznej malarzy; oni wiedzą, że światło północne jest zimne, jest zimną farbą. Posiada ono coś neutralnego, ujemnego, które pewne odcienie kolorów mocniej uwydatnia a, posiadając zimny ton, równa się kolorowi błękitnemu. Wskutek tego stanowi błękitny kolor przeciwieństwo do koloru żółtego, który malarze nazywają ciepłym tonem. Po niejakiem zaś czasie zauważyłem, że światło północne wyziębiało krew, osłabiało czynność nerwową, zwalniało puls i obieg krwi i powodowało pewne znużenie — słowem, siła życiowa opadała zupełnie taksamo, jak w sypialni, gdzie błękitne światło sprzyjało spoczynkowi nocnemu. W pracowni atoli z oświetleniem północnem czulem się jak rośliną, która w cieniu zimnych murów nędznie bytuje. W żółto oświetlonych pokojach zanikało owe ujemne działanie; dodatnie prądy były przez żółty kolor wzmocnione i równowaga znowu odzyskana.

To są dwa dobitne przykłady odmiennych wpływów działania koloru żółtego i błękitnego pod względem fizjologicznym i duchowym. Każdy może to doświadczenie u siebie wykonać i przekonać się o prawdziwości powiedzianego. W tym jest ukryta głęboka tajemnica jednego z praw przyrody, które i dla sztuki jest ważne a posiada zapewne daleko większe i donioślejsze ogólne znaczenie kosmiczne, aniżeli sami przypuszczamy.

Owe fizjologiczne i duchowe wpływy tego rodzaju zależą wogóle od indywidualnego usposobienia i natury duchowej i fizycznej danej osoby i podlegają ich prawom. Odczułem doskonale, że pokoje, których ściany są pomalowane pewnego rodzaju farbą czerwoną, sprawiają mi przykrość, jakby sprzeciwiały się mej wewnętrznej istocie, były mi wrogo usposobione. Mam tu na myśli kolor czerwony, który przedstawia się jako jaskrawo spotęgowany kolor żółty. On drażni, rozpala moje nerwy, niepokoi mię i wywołuje nieznosne uczucie odrzy. W czerwonych pokojach nie mogę przyjść do równowagi. Innym zaś, chłodnym naturom sprawia kolor czerwony przyjemność, ponieważ ożywia i potęguje ich ciało i Ducha, t.j. zasila ich takimi prądami, których potrzebują, których im brak. Podczas uczt i uroczystości otaczają lampy czerwonymi materjami, aby spotęgować wrażliwość zmysłów i pobudzić nastrój uroczysty. Monachijskie uroczystości malarskie żywym tego przykładem.

Inaczej ma się rzecz, jeżeli rozchodzi się o kolor czerwony, zbliżony do błękitnego, albowiem do podniecającego, rozpalającego wpływu koloru czerwonego, przyląca się ów ostudzający, pociągający w dal wpływ koloru błękitnego. Ożywczy, pobudzający prąd koloru czerwonego jest tutaj oziębiony uspakajającym działaniem koloru błękitnego w spotęgowanym stosunku. Oboje razem złączone nastrajają uroczysto i poważnie, mające

statycznie. To jest tajemniczy wpływ purpury lub kościelnego, kardynalskiego koloru czerwonego, albo też koloru lila. To są kolory, które wywołują u mnie przyjemne wrażenia. Mówią też o ultrafioletowych promieniach i przypisują im wpływ wzmacniający nerwy i działanie lecznicze. Z mieszaniny zaś koloru żółtego z modrym powstaje ożywczo i odświeżająco działający kolor zielony.

Z tych kilku uwag i spostrzeżeń wynika, że kolory działają jak pewne siły, a mianowicie w dwojaki sposób, jak n. p. elektryczność — w kierunku dodatnim i ujemnym. Czyż owa biegunowość działania nie odnosi się także i do kolorów? Artysta mówi zupełnie trafnie o ciepłych i zimnych kolorach, a doświadczenie potwierdza ich intuicjnie wyczuwane działanie kolorów. Według tego są grupy kolorów od żółtego do czerwonego — ciepłe a grupy koloru modrego — zimne. Odczuwamy ich dodatnie i ujemne wpływy i przymioty na naszych materjach przyrodziewkowych, ścianach i zasłonach i odróżniamy ich dwoistą naturę ciałem i duszą. Pewien odcień koloru żółtego i pewien ton koloru modrego stwarzają pewną harmonję i pewien stan równowagi, jeżeli ów ciepły i zimny ton, owe dodatnie i ujemne siły równoważą się w zupełności. Magiczna tajemnica działania dobrych obrazów, gustowny dobór kolorów odzieży i urządzeń mieszkań właśnie na tem polega. W jakimkolwiek stosunku i zespole są kolory i ich odcienie złożone, — to każdą razą trafia instynkt artystyczny, poczucie piękna i naturalny, wysubtelniony gust i smak zawsze właściwą miarę i dobór.

Dwa przeciwdziałające kolory uzupełniają się zazwyczaj; o tem uczyliśmy się już w szkole według zasad Newtona. Widzieliśmy rzekome rozłożenie białego światła na siedm różnokolorowych promieni; uczyliśmy się także, że dwa dopełniające się kolory łączą się w biały kolor. Tego nie mogłem nigdy pojąć. Jeżeli złączyłem dwa dopełniające się kolory jak n. p. żółty i modry, otrzymywałem zawsze kolor zielony a nigdy biały. Widocznie coś tutaj nie jest w porządku.

Wszyscy zaś widzimy i postrzegamy i bez Newtona, że kolory są spowinowacane ze światłem. One są siłami, zawartymi w świetle, a mianowicie ily dodatnie i ujemne jak n. p. w elektryczności. Jeżeli więc kolory mieszczą się w świetle, wtedy są one wyrazem sił działających w świetle, a wtedy jest światło pra-siłą, albo — jak Goethe mówi — pra-zjawiskiem. To wyjaśnił Goethe już w roku 1810 w swojej „Nauce o kolorach“. Newton powiada, że światło jest złożone z 7 kolorów, lecz nasze doświadczenia intuicji zwalczają to twierdzenie. Także i Goethe sprzeciwiał się temu a z pewnością ugodził w sedno rzeczy. On oświadcza, że światło nie jest czemś złożonem i rozkładającym się, lecz pra-siłą spolaryzowaną jak elektryczność. Światło jako siła dodatnia mieści w sobie i ujemną siłę — mianowicie: ciemność. Tak i ciemność jest siłą, ale ujemną; możnaby ją wprost ujemnym światłem nazwać. Co ciemnem nazywamy — jest wynikiem światła i ciemności, dodatnich i ujemnych promieni świetlnych. Każdy malarz i badacz przyrody wie, że cienie są kolorami. Jeżeli zbliżają się do koloru białego — są ciepłymi, dodatnimi

kolorami, jeżeli zaś do koloru czarnego — są zinnymi, ujemnymi kolorami. To należy sobie w ten sposób wyobrazić, że z powodu oporu zmienia się i światło i wywołuje swój dodatni lub ujemny odpowiednik. W toku przeobrażenia przejawia światło swoje dodatnie lub ujemne właściwości, a mianowicie w ten sposób, że zawsze kolor ujemny, jak n. p. modry wywołuje samorzutnie swój odpowiednik — t. j. kolor żółty. To możemy sami sprawdzić, wpatrując się dłuższy czas na kolor żółty a zamknawszy następnie oczy — zobaczymy przed sobą i mamy wrażenie widzenia ujemnego odpowiednika koloru żółtego a mianowicie kolor modry. Można by przeto powiedzieć, że kolory są wrażeniami, których źródłem i przyczyną jest wszystko przenikająca i ożywiająca siła światła i jego biegunowość. To prawo biegunowości działa dalej w każdym poszczególnym kolorze, bo inaczej nie mógłby tenże wywołać swojego każdorazowego odpowiednika. Na tem polaryzaczem działaniu każdego koloru polega owa przedziwna, pewne obrazy stwarzająca siła i to głębokie tajemnicze prawo piękna w malarstwie, które stanowi jedno z uniwersalnych praw światowych, jest ona pra-zjawiskiem, prazasadą. Tą prazasadą jest polarność; kolory zaś są jakby porównaniami i przypowieściami w świecie zjawisk. Na tem polega artystyczne i dynamiczne działanie światła, jego moc lecznicza, jego przejawy piękna, jego ożywcze i uspakajające działanie. Owa biegunowość tego prazjawiska, która wyraża się w kolorach, jest tym samym objawem jak wdechanie i wydechanie, jak podwójne uderzanie serca, jak elektryczne i magnetyczne prądy, przypływ i odpływ morza (oddech przyrody), jak słońce i księżyc, jak tchnienie Boskie, jak siła dośrodkowa i odśrodkowa, przyciąganie i odpychanie, jak ożywiający oddech całego Stworzenia! Ona jest tem wielkiem stwórczem prawem świata, wyrażonem w owem słowie Boga żywego: „Niech będzie światłość!“ A Pan Bóg rozdzielił światłość od nocy — ciemności, to znaczy: Bóg przeciwstawił działaniu przeciwdziałanie, na którym spoczywa całe Stworzenie!

O tem wszystkiem nic nie spotykamy u Newtona, ale wszystko w „Nauce o kolorach“ Goethego. Jego genjusz wyczuł to stwórcze prawo świata. To odczuwa, tego jest świadomy każdy wielki Wieszcz i każdy wielki Mistrz. Nowoczesna atoli wiedza europejska przyznała słusność Newtonowi i odsadziła Goethego! Przeszło sto lat nie zważano na te wielkie i głębokie idee tego wielkiego poety i Jasnowidza, zapomniano je i wyszydzano. Dopiero w ostatnich latach zaczynają na nowo odżywać te myśli i idee, Duch jego niby zmartwychwstaje, aby rozprószyć zalegające nasz glob ciemności, które nas gnębią; aby zburzyć spróchniałe gniazda naszej pyszałkowej wiedzy, który wzniosły ciemne moce na szkodę rodu ludzkiego. Już pracują nowe siły i moce, aby przywrócić należną cześć zapomnianym Prawdom! Cały szereg badaczy istoty światła i Mistrzów jest jakby jego Duchem owianych i już są na tropie jego wielkich idei. Lecz ile należy jeszcze zrobić, aby siły piękna i moce lecznicze światła kolorowego rozwinąć i umiejętnie zastosować i wykorzystać, jakto intuicjnie i instynktownie czyni artysta w

swoich obrazach lub czuły i wysubtelniony człowiek w swoich mieszkaniach, strojach, ozdobach i klejnotach. Ludy nie wiedzą, ani przypuszczają, jakie dary, skarby i moce mieszczą się w kolorach. Pomnijmy tylko na melancholijną szarżynę sieni i hał uzdrowisk, gdzie schorzałe tłumy, szukające zdrowia — zamiast się ożywić i rozpogodzić — nieświadomie bywają przygnębiane i przygniatane. Wzdrygamy się na samą myśl owych gołych, wiecznie szarych — niby sal więziennych — w których nerwowo chorzy muszą całymi miesiącami jakby w grobowym zmierzchu przebywać bez światłości i ożywczego działania dostosowanych do ich cierpień kolorów! Tutaj trzeba przyłożyć ręki do dzieła, by zmniejszyć zło i cierpienie.

„Więcej światła!“ — musimy i my zawołać więcej słońca! więcej jasnych kolorów!

*

*

*

Do powyższego dodajemy, że o fizjologicznym i psychologicznym wpływie i działaniu kolorów nie można w ogóle wątpić, jeżeli chcemy uznać i przypuścić, że prawdziwa harmonja duszy i pogodny nastrój wewnętrzny są tylko wtedy możliwe, jeżeli wszystko w naszym otoczeniu odzwierciedla się w formie, kształtach, kolorach, układzie, tonach itd. tak, jak tego nasze uczucia, myśli i popędy wewnętrzne pragną, jak sobie to w duszy wyobrażamy, do czego sercem i duszą tęsknimy, co jej sprawia radość i rozkosz.

Uprzypomnijmy sobie tylko, jak w budowlach, obrazach i rzeźbach — piramidach, sfinksach, obeliskach i malowidłach odzwierciedlał się cały światopogląd starożytnych Egipcjan, ponieważ oni nie tylko tak myśleli i czuli, lecz i w swoich tworach ręki i Ducha na zewnątrz w swoim otoczeniu widomie, namacalnie dla swoich zmysłów te swoje wewnętrzne przeżycia duszy, myśli, ideały i pragnienia wyrażali i Ducha porywy i wzloty w materialnych formach wcielali, stwarzając niezniszczalne, od tysiącleci trwające pomniki i dzieła pracy ich Ducha!

Albo przypomnijmy sobie wspaniają pozostałość pracy Ducha starożytnych Greków i Rzymian, których niedoścignione twory do dziś nas zachwycają, zakute w kamień, marmur i spiże, przekazane nam w poezji, sztuce, dramatach i pomnikowych pracach ich myśli, w ich boskich systemach filozoficznych, w których wspólnie przejaawiła i wyraziła się dusza grecka i rzymska.

Albo cofnijmy się jeszcze dalej wstecz do czasów tworzenia i formowania się naszej rasy aryjskiej, do cudownych krain Hindostanu, skąd wszystkie narody naszej epoki historycznej czerpały wzory i ideały w dziedzinie myśli, poezji, sztuki, urządzeń społecznych, wiedzy, filozofii i religji i do dziś jeszcze czerpią i zasilają swojego Ducha niespożytemi ideami i doświadczeniami staroindyjskiej kultury.

Albo czyż nie dość wyraźnie nie przemawiają do nas te wspaniałe, ogromne świątynie gotyckie i romańskie, w których uwewnętrznili i wyrazili się średniowieczny pęd religijny i żarliwy mistycyzm i pogażenie się duszy człowieka, wzlatującej z temi strzelistymi wieżami, sklepieniami i kolumnami w górę wzwyż dążącej do zjednoczenia

się i zlania z Bóstwem i Duchem wszelkiego Stworzenia?!

Albo jak rzewnie i miło przemawiają do nas nasze ukochane Mogiły legendarne, i te liczne kurhany i pamięć świętych gajów i świątyn dawnych przodków naszych i te bratnie Unje wielkich Ojców naszych, ich kultura „uszlachcona“, w okrucinach li tylko jeszcze zachowana, ale zawsze jeszcze mocne piętno na naszych wyższych sferach społecznych wyciskająca i wyróżniająca nasz Naród wśród innych narodów swoim arystokratyzmem Ducha, chociaż mocno już zwietrzałym, która atoli ciągle jeszcze odświeża, zasila i pobudza nasze myśli i uczucia, i dźwiga naszą upadłą, zdeptaną kulturę rodową. Ceniśmy sobie tę drogą spuściznę przodków naszych, i dobijamy się za ich przykładem do owego zatraconego Arystokratyzmu Ducha Polskiego a zaiste staniemy kiedyś znów w takiej samej i świetnej szacie swobody, pogody i podniosłości Ducha wobec innych narodów i przed Majestatem Boga żywego — jak niegdyś nasi wielcy Ojcowie!

Nawiązując do powyższego, zaznaczamy, że według wyników badań i doświadczeń Wiedzy Duchowej przyczyniają się kolory zielone i czerwone do wywołania wzniosłych uczuć, rozszerzenia widnokręgu naszej świadomości i wzmocnienia zdrowia. Zieloność jest symbolem Ziemi i ziemskich sił twórczych, czerwony zaś kolor — symbolem boskich sił stwórczych (Elohim). Ponieważ kolor czerwony jest w pewnym stosunku do naszej Jaźni, do naszej wewnętrznej istoty i jako przeciwległy odpowiednik wywołuje kolor zielony, przeto może się człowiek przez wpatrywanie się do czerwonego tak nastrój duchowo, jak Bogowie byli nastrójeni; gdy świat roślinny stworzyli a ziemię zieloną szatą przyoblekli — w otoczeniu różowych kolorów!

Nie nadaremnie i bezcelowo też kojarzą się kolory zielone i czerwone, n. p. zieleń liści a rumiany owoc. Władza tutaj wielkie i tajemnicze prawo Przyrody rytmu i harmonji, wyrażające się w formach, kształtach, kolorach, tonach i dźwiękach przedziwnie i cudownie w całym wszechświecie do siebie dostrojonych i działających, wszystko przenikających i stanowiących podstawowe prawo wszelkiego bytu, stworzenia, życia i ruchu.

Przez takie pograżanie się i zlewanie człowieka z przejawami życia i świata jednoczy się on z wszechstworczym Duchem całego Stworzenia i uczuwa się nieodłączną częścią Wszechświata i Ducha boskiego. Wtedy też będzie się człowiek starać i silić tę wewnętrzną harmonję duszy wyrazić i na zewnątrz w swoich tworach ręki i Ducha: w sztuce i poezji, w budowlach i mieszkaniach, w mowie i szacie i w całym swoim otoczeniu. Wszędzie będzie on szukał tej ożywczej i stwórczej harmonji w kształtach, kolorach i dźwiękach a szczególnie w zastosowaniu kolorów do malowideł na szkło — w architekturze szklanej, jak to nasz nieodżałowany poeta i malarz St. Wyspiański intuicjnie wyczuwał i w swoich pomnikowych rzutach i malowidłach na szkło nam przekazał i wskazał drogę, na której nasza sztuka, nasi artyści pójść i kroczyć powinni.

A więc ty nasza bracie duchowa, wy artyści, malarze i rzeźbiarze i pieśniarze i myśliciele i badacze sił przyrody i wyraziciele Ducha Narodu, sięgnijcie do tej nieprzebranej, ale niestety jeszcze zapieczętowanej skarbnicy Ducha Polskiego, do głębin waszej duszy i wydobądźcie z niej pełny, dźwięczny, wspaniały hymn i akord harmonji Materji i Ducha i podajcie Narodowi naszemu i całej Ludzkości przykłady i wzory: jak mamy użgodnić nasze ciało do Ducha, jak upiększyć, użacnić nasze życie i wytworzyć koło siebie harmonję, śpiew i muzykę, grającą w naszych budowlach publicznych i prywatnych, w naszych świątyniach i chatach prostych, w naszym urządzeniu domowym, meblach, ozdobach, malowidłach i szatach, zabawach i obchodach, obrzędach i ceremonjach, w całym życiu społecznym, prywatnym i publicznym, aby życie nasze było piękniejsze, szczęśliwsze i szlachetniejsze!

Tego od Was żądamy, tego od Was się spodziewamy a wierzymy, że obowiązek Wasz spełnicie! A więc do dzieła, do pracy! Szczęść Wam Boże!

J. Ch.

*

*

*

Jak uczynić człowieka doskonalszym.

Z pośmiertnych pism A. Mickiewicza.

A oto obraz inny:

Wystarczy nieraz jedno poruszenie ręki dla podpisania czeku na dom Rotszylda, aby osiągnąć zadowolenie wielu wyrafinowanych potrzeb człowieka ze świata, jednostki t. zw. wyższej kultury cywilizacyjnej.

Czek podpisany jednym posunięciem ręki — praca skończona. Lecz co za tem idzie? Nuda w ślad za zbytkiem, zniechęcenie za nadużyciem. Niepokój, troska wobec giełdy, prawdopodobieństwo możliwych przewrotów, są przytem nieodłącznym mieczem Damoklesa w tej grze na giełdzie życia człowieka, którego praca ograniczać się może do jednego ruchu ręki dla podpisania pieniężnego przekazu.... Wobec ruiny potentat finansowy jest kompletnym nędzarzem; ręka jego, tak wczoraj potężna, nie dorówna dziś dłoni frotera jego lub kucharza, zdobywających chleb swój w sposób właściwy sobie a produkcyjny.

Posiadanie przytem, poza koniecznością produkowania, staje się właściwie celem życia, nie zaś jedynie środkiem. Środkiem na przykład do poślubienia kobiety ukochanej, podania ręki przyjacielowi w potrzebie, a co ważniejsza, służenia kultowi Boga i prawdy, obowiązkom swym względem społeczeństwa i ludzkości.

Dla zadosyćuczynienia tym szczytnym celom wystarczy przytem oddanie tylko jakiejś części własności. Niestety jednak — mówi z gryzącą ironją poeta, — posiadacz nasz nie dać nie może, nie jest on bowiem na tyle bogaty.

A więc cały kapitał cnót narodowych i społecznych, bohaterskich i pomnikowych w dziejach

cywilizacji czynów, ciążyć ma na barkach ludzi t. zw. „ubogich“, na ich duchowym dorobku!

Cnota, nauka i na nich oparta władza, to właściwie jest tylko zwycięstwem ludzkości w jej pochodzie dziejowym nad swym naturalnym wrogiem — fatalizmem.

Każdy naród, nawet człowiek każdy powinien mieć bodaj raz w życiu sposobność takiego zwycięstwa, możność podbicia sobie świata. Są, co z okazji tej skorzystali; ci należą do historii. Spartanczyk, Rzymianin, Arab — to człowiek, który, prześladowany wyjątkowo fatalizmem rzeczy, wyszedł zeń zwycięsko.

A taką tylko ceną dochodzi się do prawego posiadania w pochodzie historycznym świata i ludzkości.

Młodość, młodzięczość ducha, niewypaczona życiem, ma w sobie te zarodki podstawowe bytu, zgodne z samą naturą rzeczy, na których oprzeć się słusznie wypada.

Kochajmy więc, „co kocha młodość, gardźmy zaś tem, co wstrętnem jest młodości, jak: nieuczciwość, chciwość, sztuka wyzyskiwania bliźnich, zdolność tuczenia się pracą drugich.

A entuzjazm młodości! Świadczą nam dzieje świata, iż wszystko, co w nich prawdziwie wielkiem było, miało rodzicem swoim ten właśnie młodzięczości zapal.

W swej apologii pracy rolnika, obok podniesienia wartości pracy fizycznej wogóle, nie upatruje przecież wielki poeta warunków jedynych moralnego postępu ludzkości.

Cały mój system odnośny — mówi on — polega na tem przekonaniu, iż jest wielkim obowiązkiem człowieka być zawsze w jak najlepszych stosunkach z niebem i ziemią. Do nas należy stosunek ten podtrzymywać, uczyć się w szkole natury. A szkoła to, której założycielem, mistrzem jest Bóg! Najwyższa więc ze wszystkich! By pozyskać wstęp do niej w charakterze ucznia (adepta), trzeba otrzymać wprawę godność (tytuł) doktora prac i trudów. Co zaś do wieńca laureata, ten tu trudniej pozyskać, niż tytuł króla. Do konkursu już stanąć trzeba z berłem w dłoni!

Przeciw zarzutom, jakieby stawiać można systemowi temu, zastrzega się jednak autor.

Wszelka praca gabinetowa, wszelka umysłowa praca wyklucza niejako pracę fizyczną, z ciężarem tejże staje w kolizji.

We względzie tym — mówi Adam Mickiewicz — przytoczę tu maksymę, którą starożytni Egipcjanie głosili w swych wtajemniczeniach: „Człowiek ma dwie pary oczu; oczy wewnętrzne nie mogą się otworzyć, zanim się nie zamkną zewnętrzne; i zawsze, ilekroć wewnętrzny organ widzenia zasypia, organ zewnętrzny patrzy się budzi.

Maksymę tę komentując — mówi dalej, — zauważę, że człowiek, którego wzrok wewnętrzny jest najlepiej nawet wyćwiczony, jak u proroków jasnowidzących, traci trafność wewnętrznego swego rzutu oka, jeżeli nie reaguje na zewnątrz czynem, i to do tego stopnia, że utracić może użytek zmysłu wzroku, skoro zaniecha użytku rąk.

Komentarz ten, porczepnięty niezawodnie ze starożytnych źródeł wtajemniczania, gdzie zmysł wewnętrzny z zewnętrznym bywał zawsze w pewnej względem siebie antynomji w czasie, mimo,

że stale uzupełnienie wytwarzało wzajemne w drodze ku doskonaleniu duchowemu, służy tu pociecie za wielki również argument przeciwko próżniactwu wogóle. Człowiek-próżniak mógł być bezkarnie zabitym w Egipcie, jako jednostka „bez wartości!...“

Zarówno literatura realistyczna, jak i cała filozofja dotknięta obłudą, w próżniactwie ma swe źródło za dni naszych.

Próżniactwo niszczy muszkuły i nerwy: stąd brak nerwu w poezji „rasy próżniaków“.

Próżniactwo jest żywicielem snu — stąd roje-
nia senne filozofów społecznych.

Próżniactwo podobnem jest do melancholji. Przypatrzmy się bliżej poetom artystom melancholikom; są to tylko próżniacy.

Jaki człowiek, takie jego dzieła. Ewangelia nakazuje każdemu czynić użytek z talentu swego. Idzie więc o ów talentu użytek w czynie.

Szczęśliwy, który żyje dla uprawiania go. Jest to osiągać wielkość swego ducha i bogactwo serca.

Poza tem niejmy odwagę ubóstwa. Pozostawmy innym kosztowną przyjemność utrzymania domu, fetowania w nim znajomych i zapełnienia go przyjaciółmi i dziełami sztuki.

My się bez tego obyć możemy. Być człowiekiem genialnym, jest to mieć wszędzie przyjaciół. Genjusz ugaszcza swoich przyjaciół już przez to samo, że się do nich zbliża. Genjusz najchętniej przebywa na poddaszu, unika on salonów. Z tak wyniosłego stanowiska, jakim jest poddasze, zwalczając najlepiej pokusy życia, jego uciechy.

A iluż mamy genjuszów upadłych! Syn Apolina osiąga możność prowadzenia ojcowskiego rydwanu, ale on sprzedz go dobrze nie umiał. Obok rumaka pochodzenia niebieskiego postawił żrebca epikurejskiej rasy, by puścić tak niedobraną parę popod niebios stropy. Stąd to wypadki, tłumaczące nam jasno upadek Faetona.

Częste to dzieje genjuszów zapoznanych!

Każdy z nas w życiu musi krzyż swój dźwigać, więc każdego z nas obowiązkiem jest znać siłę swych ramion, umieć zważyć ciężar powinności, jakie nam przypadają w udziale.

A ciężar to niemały. Przyjrzyjmy się warunkom naszego społecznego życia.

Zaczynamy od życia rodzinnego. Czy lary nasze i penaty spełniają u nas istotnie rolę bóstw opiekuńczych? Czy strzegą nas one i błogosławią u ognisk domowych? Czy, jednym słowem, nasze życie rodzinne spełnia swe przeznaczenie podnoszenia nas, uszlachetnienia, pielęgnowania w nas natchnień szerokich, czy też przeciwnie demoralizuje nas ono i poziom nasz duchowy obniża?

Wielkie, olbrzymiej doniosłości pytanie, zagadnienie tej miary, co „być albo nie być“.

Stanowisko i rola naszej domowej strzechy z chwilą, gdy stała się ona schroniskiem „paw i papug“ narodów, kiedy ton, moda decyduje o wszystkim, gdy obce bogi panują w niej wszechwładnie, pytanie to rozstrzyga nam tu zbyt wymownie, byśmy się ludzić co do tego mieli.

Nie poddaje się też iluzjom co do stanu rzeczy danej i wielki nasz autor rozprawy na temat: „jak uczynić człowieka doskonalszym“, samem już tem pytaniem konieczność i ważność tej potrzeby u doskonalenia (poprawy) na wszystkich polach ży-

cia zaznaczając. Reformę zacząć należy od rodziny, jej ognisk.

Zbytek, przepych, gorączka złota i gorączka życiowego fałszu, niby rdza, świat nasz przejada. A czemu to przypisać? Kędy to straszne, tak trujące źródło?... Na czym polega jego trucizna? W czym tkwi ten rozkład, jakim grozi ono światu?

Orlim swym wzrokiem istotę złego tu obejmując, wielki myśliciel krótka nam daje odpowiedź:

„Zło tkwi w braku idei. Człowiek dzisiejszy nie ma idei. Niechaj jedna myśl wielka, nawiedzi człowieka — mówi, — a ujrzenie go, jak ucieknie od świata, pograży się w samotności, by się nią rozkoszować, żyć! Uczuje się on wówczas bogatszym od największych bogaczy tego świata, bo był ubogim tylko przez ubóstwo ducha swego, przez jego jałowość.

Pierwszym i najgłówniejszym obowiązkiem człowieka jest przytem poczucie swojej godności, uznanie wartości swej duchowej.

Czemże są wobec tego miliardy i miliardery? Nawet gdy nie mam grosza przy duszy, jam stokroć od nich bogatszy mem bogactwem ducha, więc przed mamona nie ugnę nigdy kolan. Tylko przed ducha ludzkiego wielkością w proci się ukorzę!

A ukorzę się równie przed wafłą kobietą, nawet przed dzieckiem małym, kiedy posłyszę z ust ich święte słowa miłości, lub zobaczę ich czyny, tętnące moralnością. Ale ukorzyć się przed tem nie dosyć, trzeba się stać słów takich wyznawcą, czynów takich siewcą, choćby za cenę całego swego życia.

Zatem nie moda i nie dobry ton, nie naśladownictwo i nie życie nad stan naszym ogniskom domowym ma przewodzić. Tu przewodnictwo mają mieć inne ideały — ideały prawdy, dobra i piękna, ideały postępu po szerokim a prawym istotnej cywilizacji gościńcu szczytowym.

Rodzina nasza kroczy tymczasem pó wprost przeciwnej drodze. Wszystko nieledwie stoi tu na pozorach. Gdy gościmy u siebie przyjaciół naszych, to wszystkie braki naszego ducha dać im usiłujemy w winach i sorbetach, kosztownych sprzętach, dywanach i okazach sztuki!...

Gdyby była natomiast pod dachem naszym prostota i prawda, wobec życzliwych, istotnych przyjaciół moglibyśmy zostawić te wina i sorbety ku uciesze naszych domowników jedynie.

Myśmy budować winni, wzorem starożytnych Rzymian, dla siebie małe komnaty, ale wspaniałe gmachy kultowi wiedzy, sztuki i prawdy poświęcić. Być rozrzuconymi względnie do potrzeb ogólnych, rozsądnymi zaś w środkach zaspokajania osobistych naszych wymagań życiowych.

A jest to jedna z wielkich prawd ekonomicznych.

Pamiętajmy również, że żołądek jest wielkim antagonistą idei. Jeżeli macie przyjaciela, troszczącego się wiele o zadowolenie tego organu, nie liczcie na pomoc jego w waszych sprawach. On tak bardzo zajęty swemi sprawami wewnętrznymi!... Im bardziej zaś w tym kierunku prosperuje, tem lęka się bardziej naruszenia tego błogostanu. Społeczeństwo i ludzkość to dla niego w końcu jedno wielkie danie do spożycia!...

Nie radzę wam jednak wywyższać się nad drugich, stać w wyniosłości swej niby górą Mont-

Blanc względem bliźnich swoich, mówiąc im: „Ktośkolwiek nie stoi na wysokości mej cnoty, nie z nim nie mam wspólnego. Nie przyjmę innej rosy ożywczej nad tę, która mi spływa z góry; otocze się jedynie atmosferą wzniosłą i czystą“.

Taki „człowiek Mont-Blanc“ podniosłości i cnoty przeszedłby wszelkich rabinów talmudycznych.

A któż z nas mógłby pragnąć podobnie granitowej cnoty i społeczeństwa równie kabalistycznego?

Czyńmy natomiast stale w szczerości ducha swego ten nasz codzienny rachunek sumienia:

— Czyliśmy chleb, spożyty dzisiaj, opłacili pracą, przynoszącą pożytek społeczeństwu i życiu?

— Czyli siły, dziś przez nas użyte, znajdują się w stosunku proporcjonalnym do zadowolenia otrzymanego, lub które osiągnąć się stąd spodziewamy? A czy zaważy nasz dzień dzisiejszy na szali dziejów naszego kraju, na szali dziejów ulepszenia ludzkości?

Jest to rachunek sumienia, jakiego nie znajdziemy w starych księgach. Dotąd bowiem każdy szukał dla siebie swej drogi zbawienia — dziś powołani wszyscy jesteśmy do budowania dróg wspólnych dla wszystkich. Czujemy wszyscy potrzebę nowego życia. Lecz niemasz życia nowego bez nowego pierwiastku, ożywionego nową siłą; połączenie zaś pierwiastku tego z siłą stanowi ideę. Świat dzisiejszy pragnie nowego życia. Na każdym polu zachodzi ta potrzeba.

(Dokończenie nastąpi.)

*
* *
JOG RAMACHARAKA.

Religje i tajemne nauczania Wschodu.

Opracował Karol Chobot.

Kraj Gangi.

Czytelnicy Zachodu, którzy zechcą zaznaczyć się z religijnymi i filozoficznymi systemami Indyj, znajdują się w bardzo niewygodnym położeniu wskutek odległości swej od poważnych nauczycieli. Przeszkadzać im będzie bardzo niemożność odróżniania prawdy od kłamstwa, oryginalności od podróbki, istotnego od półistotnego. Muszą dobrze orjentować się w ogromnej literaturze, poświęconej Indjom. Można napełnić całe biblioteki książkami odnoszącymi się do Indyj, do jej religijnych i filozoficznych systemów. Autorowie Zachodu napisali bardzo wiele dzieł tylko po powierzchownem zaznajomieniu się z przedmiotem. Początkujący tutaj zaznajamiania się z takimi księgami, w których on nie będzie w stanie pogodzić spotykające się w nich przeciwne twierdzenia. Zobaczy, że różne powagi absolutnie przeczą jeden drugiemu, i on nie będzie w stanie rozsądzić, jakie z tych źródeł, z których on zabiera się do czerpania wiadomości, jest więcej zaufania godne i

wierne. Nie trzeba temu zupełnie się dziwić, jeżeli wspomnimy, że większość zachodnich autorów, piszących o Indjach, otrzymali swoje wiadomości nie z poważnych źródeł, a zbierali je ze wszystkich stron, przyczem nie byli w mocy odróżniać oryginalnych idei od podrobionych. Oso- bliwie to ostatnie jest trudne, ponieważ same myśli wschodu są niezwykle odległe i obce dla zachodniego mózgu, który otrzymał zupełnie inne umysłowe, religijne i filozoficzne ćwiczenia. Prawda, że istnieje na Zachodzie bardzo wiele dobrych prac o Indjach, ale przewyższa je silnie mnóstwo zupełnie pustych dzieł, pełnych błędów, zabob- nów i uprzedzeń.

Człowiek, który chce rzeczywiście świadomie i rozumnie pisać o hinduskiej filozofii lub re- ligii, musi koniecznie wypracować w sobie sym- patję dla hinduskiej duszy. Nie trzeba także wie- rzyć we wszystko, w co wierzą w Indjach, i przy- mować wszystkie religijne formy; nie wymaga się nawet pozostania wyznawcą hinduskiej filozofii; należy tylko władać umysłem, który sympatyzuje z osnownemi ideami i osnownemi duchowemi za- sadami hinduskiej filozofii. W istocie to jest ko- niecznem w stosunku do nauczania i wierzenia dla wszystkich narodów. Wyobraźcie sobie chiń- czyka, który nie zna Zachodu i nie sympatyzuje z Zachodem, starającego się podać prawdziwy za- rys zachodnich wierzeń i filozoficznych systemów i t. p. na podstawie przeróżnych i sprzecznych źródeł, a wtedy wy zrozumiecie, o jakie trud- ności potyka się zachodni pisarz, który zapragnie pisać o hinduskich filozoficznych systemach. Mo- żna bez przesady rzec, że chińczyk miałby łatwiej- sze zadanie, ponieważ znaczna część zachodnich myśli znalazła swój wyraz w księgach i można je z łatwością z nich wyciągnąć. Co zaś odnosi się do hinduskiej filozofii, to bardzo wiele idei jej istniało i istnieje tylko w formie ustnych nauczai lub tradycyjnych przekazywań z ust do ust, i wska- zówek, które należy czytać między wierszami na- pisanych ksiąg. Człowiek, który chce rzeczywiście głęboko pisać o hinduskiej myśli, musi mieć nie- tylko do rozporządzenia wszelkie możliwe źródła, ale także i instynkt, któryby mu pomagał w od- różnieniu poważnych uczonych od niepoważnych — od tych, nauki których zawierają w sobie tylko polistotę. Główne, on musi koniecznie władać hin- duskim duchem, t. j., on musi być zdolnym: wi- dzieć wiele rzeczy tak, jak widzi je hindus — i tylko wtedy on będzie w stanie wyszukiwać te wielkie duchowe myśli, które są zawarte w prze- różnych słowach, symbolach i wypowiedzeniach, i które pomagają nam wnikać w samo serce we- wnętrzych nauczai. To i jest ten klucz, który otwiera bramy kościoła.

Kiedy wspomnimy, że wiele ze starai zacho- dnich pisarzy tłumaczyć hinduskie filozoficzne sy- stemy należeli do ludzi, którzy żyli w Indjach w charakterze chrześcijańskich misjonarzy, t. j., na- leżeli do tych, obowiązek których polegał na tam, ażeby dyskredytować tubylcze religie w oczach hinduskiego narodu, w nadziei, że przyciągną hin- dusów do tej religii, którą oni sami starali się rozpowszechniać, to stanie się zrozumiałem, jak łatwo mogli popaść w błąd. Jakby one nie były płomienne i uczciwe, i jakby starali się wypeł-

nić swoje zadanie jak najlepiej, musieli nieumieknąć zabarwiać wykładane teorie własnym kątem widzenia, właściwym dla ich zawodu. Misjonarze w stosunku do hinduskiej religii znajdują się w położeniu prokuratorów, obowiązanych: oskarżać. Jakby nie starali się być bez uprzedzeń, pomimo wszystko, według samej swojej istoty, obowiązani są wyszukiwać słabe miejsca i najbardziej za- wikłane punkty. Płatny sekretarz, rzecznik na ko- rzyść klienta i przepojony jednostronnie sprawą, nie stanie, wielce prawdopodobnie, na punkcie wi- dzenia istotnej sprawiedliwości, jakby on nie był uczciwy.

A zatem zasadnicza sprzeczność między głów- nemi filozoficznemi ideami hinduskiego filozofa i chrześcijańskiego teologa, czyż może być jasno zrozumiała dla człowieka, nie obznajomionego z ideami obu stron. Można przytoczyć taki przykład: „Stworzenie świata“ stanowi zasadnicze zdanie chrześcijańskiego teologa; pomimo to hinduski fi- lozof nie dopuszcza czegoś podobnego. On przy- puszcza, że „stworzyć“ — znaczy zrobić coś z niczego; a ta idea jest dla niego zupełnie mylna i zjawia się bezwarunkowo jako nie do pomyślenia i nierozumna z jego punktu widzenia. Dla hin- duskiego umysłu z niczego nie może powstać nic; wszystko, co istnieje, istnieje wiecznie; jest li to forma, przejaw, widoczność, emanacja, albo faza czegoś to wiecznego. „Cud“ stworzenia czegoś to z niczego zupełnie jest niezrozumiały i nie do po- myślenia dla mózgu hindusa; jakby gorliwie nie starał się przedstawić sobie ten proces, musi uznać swoją słabość; — wszystko jedno jak, jeżeliby mu kazali myśleć, że dwa razy dwa nie jest cztery, lub że najkrótsza odległość między dwoma punkta- mi nie jest prosta, a inna linja. Dla niego „nic“ — zawsze „nic“ i nigdy nie może stać się czemś — to, ani boskiem, ani ludzkim wysiłkiem.

Dla hinduskiego umysłu więc śmiertelne w w żaden sposób nie może stać się nieśmiertelnem. Nieśmiertelne zawsze musi być nieśmiertelnem, ina- czej ono nie mogło stać się takim. A dlatego wszystko, co się rodzi, musi kiedykolwiek umrzeć; a wszystko, co umiera, powinno było kiedykolwiek się rodzić. Dla niego Wieczność powinna istnieć po obu stronach „teraz“, ponieważ „teraz“ jest tylko punktem w Wieczności. W ten sposób, hin- dus nie jest zdolny do przyjęcia nauczania o nie- śmiertelności duszy, jeżeli nie dopuścić warunko- wej nieśmiertelności. On nie może wyobrazić sobie siły „stwarzającej“ duszę z niczego i obdarza- jącej ją nieśmiertelnością na całą wieczność. W podobny sposób i zachodni filozof nie może my- śleć o tem, aby cośkolwiek powstawało z niczego. Ale idea ta nie przedstawia żadnej trudności dla zachodniego teologa, który łatwo rysuje sobie pro- ces „stworzenia“ jednym boskiem „niech tak bę- dzie!“

W ten sposób, widzicie, jak mało jest uzdol- niony misjonarz, piszący o hinduskiej religii, do ułowienia zasadniczych idei i punktu widzenia hin- dusa; przeszkadza mu w tem i całe umysłowe przygotowanie i praca, którą on wykonuje. A co jest prawdziwem w stosunku do misjonarza, to jednakowo wiernem i w stosunku do średniego zachodniego badacza wschodnich filozoficznych sy- stemów i religii. Hindus mówi, że ten, kto chce

opanować wewnętrzne nauczania hinduskiej filozofji, ten musi mieć „duszę hindusa“, chociażby on sam i należał do innej rasy lub narodowości. I nie mało już ludzi na Zachodzie, rzeczywiście posiadają „dusze hindusów“, o czym mogą świadczyć powiększające się zajmowanie się i sympatje dla hinduskiej filozofji i potęgujące się wchłanianie jej nauk. Hindusi, spotykając takich ludzi, objaśniają to teorią wcielania się, mówiąc: „Raz był hindusem i zawsze będzie hindusem“. W jakiejby rasie dusza hindusa nie wcieliła się, skoncentrowana siła starożytnych nauk, niezniszczalnie rzeźbiąca się w duszy, nakłania ją do hinduskiej myśli. Rzeczywiście, hindusi twierdzą, że dusze starożytnych hinduskich nauczycieli, albo wierniej, niektórych z nich, wcielają się obecnie na Zachodzie w tym celu, aby poprowadzić nowe narody do poznania prawdy, a ich pierwszymi uczniami zjawiają się ludzie z duszami hindusów, które wcieliły się (reinkarnowały) na Zachodzie.

Istnieje jeszcze innego rodzaju zatrudnienie, które spotyka pisarz zachodni podczas próby jego zrozumienia istotnego znaczenia hinduskiej filozofji, jeżeli nie udało mu się wogóle zrozumieć Ducha hinduskiej myśli. Mówimy tutaj o „wewnętrznych nauczaniach“, które spotykamy we wszystkich wschodnich systemach. Wschodni umysł pracuje według zupełnie innych psychologicznych kierunków, ni żmóżg zachodniego człowieka. Na Zachodzie za bodziec służy pragnienie ogłosić i opublikować wszystko do ostatniej drobnostki w sferze wyników myśli, odnoszących się do danego przedmiotu: zdarza się to niekiedy wcześniej, niż zabezpieczą przyjęcie danych idei główne powagi, pracujące w tejże dziedzinie. Na Wschodzie zaś panuje skłonność dyametralnie przeciwna. Mędzec tam zachowuje dla samego siebie i małego kółka swoich uczniów i wyznawców samą istotę swojej idei, uważając ją za zbyt ważną dla tego, ażeby rozpowszechniać ją bez rozbioru przed roztagoną i lekkomyślną publicznością. Nie dość tego, na Zachodzie filozoficzną kontemplację uważa się za czysto jego intelektualny przymiot, i od człowieka wcale nie oczekują, ażeby on żył odpowiednio do swojej filozofji, do wygłaszanych przez niego poglądów. Oprócz tego na Wschodzie filozof przyjmuje swoje nauczania o wiele bardziej poważnie i dokładniej, tak samo czyni publiczność. Od filozofa oczekują, ażeby swoje nauczania prowadził w powszednim życiu, a inaczej, jeżeli nie czyni tego, uważają go za obłudnika. Wschodni mędzec dlatego to i zachowuje dla siebie wewnętrzne znaczenie swoich nauczzeń, dopóki nie wyczuwa mocy żyć zgodnie z nimi i przejawiać je w swem życiu. A co jest prawdziwem w stosunku do jednego indywiduum, jednakowo prawdziwem w stosunku do wielkiej grupy myślicieli, instynktownie zachowujących dla niewielu wewnętrzne nauczanie swojej filozofji, uważając prawie za świętokradztwo rozgłaszanie ezoterycznych prawd między tymi, którzy nie wykazali swojej szlachetności i czystości pobudek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powrotna fala astrologji.

Astrologja — wszak to zamierzcze przesady średniowiecza! Jeden z błędów niewinnych ludzkości! powie niejeden z czytelników — przeczytawszy tytuł powyższy.

Istotnie nie warto byłoby wskrzeszać błędów dawno zapomnianych. Wskazaniem byłoby może jednak zwrócenie uwagi na nowe, niedawno powstałe, a już niezwykle silnie rozwijające się prądy kulturalne wśród ludzkości.

W ostatnich bowiem czasach zachód Europy wykazuje wzrastające zainteresowanie się astrologją. Ta, zda się, już kompletnie zdyskredytowana i zapomniana wiedza średniowiecza ożywa obecnie z nową siłą.

Jest to, naturalnie, w ścisłym związku z ogólnym kierunkiem umysłowości współczesnej — coraz wyraźniej zwracającym się w kierunku metafizycznym. Najbardziej zasadnicze podstawy wiedzy ścisłej — tej dotychczasowej twierdzy materializmu — zmieniają się i znikają jedna po drugiej. Każdy już miesiąc nawet przynosi nam nowe teorie uczonych w tym kierunku. Coraz częściej „mędzca szkiełko i oko“ zwraca się w kierunku intuicji i natchnienia.

W związku z tem potępuje się zainteresowanie wiedzą duchową — intuicyjną — to jest o kultyzmem, gdy naszą naukę ściślej można porównać do potężnego czołga, powoli ciągnącego za sobą całą cywilizację ludzkości — wiedza ezoteryczna — to jaskółka wzbijająca się dzięki intuicji i ekstazie w przestworza. Podążyć za nią może tylko ten, — kto ma skrzydła. Kluczem tej wiedzy tradycyjnej i podstawą, jest astrologja.

W najbliższych nam Niemczech ruch astrologiczny silnie się spotęgował w ostatnich latach. Oprócz szeregu dzieł specjalnych i czasopism, poświęconych wyłącznie astrologji, w roku 1918 pojawiła się tam książka prof. Bolla „Stern Glaube und Sternedeutung“. W niej to poraz pierwszy od lat wielu profesor uniwersytetu zajął się w sposób bezstronny tematem tak drażliwym dla nauki oficjalnej. Wywołało to nie małe zamieszanie w świecie naukowym. A zdawałoby się, że rok ten w Niemczech, ze względu na sytuację polityczną najmniej sprzyjał polemikom naukowym. Wprawdzie prof. Boll tłumaczył się w pismach, że napisał książkę z punktu widzenia wyłącznie historycznego — wyliczył w niej jednak horoskop Goethego i wyjaśnił szczegółowo przy pomocy tekstów astrologów greckich. Może to służyć miarą zainteresowania się astrologją społeczeństwa niemieckiego.

Nie mniejszy ruch astrologiczny rozwija się i we Francji. Najwięcej jednak znaną i studjowaną jest astrologja w Anglii. Praktyczny ten naród wydaje poza znakomitami specjalnemi publikacjami, szereg czasopism poświęconych wyłącznie astrologji, jak „Modern Astrology“, „British Journal of Astrology“, „The Horoscope etc.“ a wydawnictwo corocznych kalendarzy astrologicznych, nie zawierających nic oprócz suchych danych matematycznych — rozchodzi się w ilości przeszło pół miliona.

*

*

*

Co jest jednak najdziwniejszym to fakt, że Anglicy zajmowali się astrologią z nieprzerwaną energią w czasie, gdy wyszła zupełnie z mody na kontynencie, ze względu na pozytywistyczny kierunek nauk ścisłych. Gdy w Europie ostatnią książką na ten temat była astrologia I. W. Pfaffa, profesora uniwersytetu w Ezlangen w r. 1821 — w Anglii w międzyczasie wyszły znakomite dzieła Pearce'a, Simmonite'a, dr. Broughtona etc. a świetne wydawnictwa Raphaëla wychodzą przez ostatnie sto kilkadziesiąt lat bez żadnej przerwy. Nie można nie stwierdzić, że przemawia to na korzyść astrologii — nawet mało bystry obserwator musi przyznać, że praktyczny Albion najmniej ze wszystkich ludów lubi się zajmować mglistymi mrzonkami — musi więc astrologia posiadać dla tych ludzi jakąś wartość praktyczną.

Nie mniejsze zainteresowanie wykazuje względem astrologii i Ameryka. Dążenia te mają tam podkład wysoce moralny i są łączone powszechnie z t. n. The Aquarian Movement.

Musimy tu nadmienić, że z punktu widzenia astrologii ludzkość zaczęła obecnie przeżywać okres niezwykły. Jest to w związku z ruchem słońca przy t. z. „precessji“, co daje przesuwanie się punktu wschodu słońca w dniu porównania wiosennego o jeden stopień ekliptyki. Powoduje to znowu co lat 2160 zmianę o całe 30 stopni, czyli całkowity „znak zodiaku“.

Podług zasad astrologii przejście słońca przez każdy znak zodiaku daje światu nową religję i nową kulturę.

Tak więc precessja w znaku byka przejawiała się w czci apisa, białego byka, noszącego między rogami złotą tarczę słońca. Precessja w znaku barana przejawiała się w religii żydowskiej, nakazującej zabijanie baranka wielkanocnego. Precessja w znaku ryb — znaku miłości powszechnej — wydała chrześcijaństwo, który poraz pierwszy na ziemi wcielił te wzniosłe ideały. Jak wiemy, symbolem pierwszych chrześcijan była ryba.

Obecnie od lat kilkunastu ruch precessji przeszedł w znak wodnika (Aquarius). Obiecuje to ludzkości nowe objawienie — nową religję, nową kulturę. Te ewentualności będą się rozwijać przede wszystkim w kierunku rozbicia dotychczasowej kultury i nauki pozytywistycznej i stworzenia nowej przyszłej ludzkości, pełnej niewypowiedzianej chwały geniuszu. Znak Aquarius jest bowiem znakiem człowieka. Reprezentuje on wszelkie dążenia duchowego rozwoju ludzkości, metafizykę, okultyzm, astrologję, jak również niezwykle wynalazki, lotnictwo, etc. a także i krańcowe reformy społeczne. Zdaniem astrologów amerykańskich temu wpływowi również należy przypisać potęgujące się usamodzielnienie kobiet — ruch feministyczny w ogóle. Jest to bowiem wpływ elektryczny, pozytywny, męski, który wyzwala w naturze kobiety cechy aktywne.

Trudno zaprzeczyć, że wszystkie te przejawy w ostatnich czasach występują coraz wyraźniej. Znak Aquarius symbolicznie wyobrażany bywa jako postać, trzymająca urnę, z której wylewają się potoki wody. Symbolizują one natchnienia unoszące potężnym prądem kulturę ludzkości.

Tak więc Amerykanie chcą współdziałać czynnie temu nowemu kierunkowi rozwoju i w tym celu powstają tam w obfitej ilości The Aquarian Ministry, The Gospel of New Age, The Aquarian Movement Society etc. etc.

Ponieważ ruch ten jest u nas najzupełniej nieznanym, a w zakresie tym nie było nic publikowane, winni jesteśmy czytelnikom pewne ogólne wyjaśnienia.

Nawet człowiek najzupełniej obcy astrologii może przypuszczać, że ludzkość przez lat tyle tysięcy nie zajmowała by się zupełnie czczymi mrzonkami i nie poświęcałaby na to tyle pracy i wysiłków, jak to miało miejsce z astrologią.

Zasady jej przyjmowały najwznioślejsze umysły ludzkie, od Platona i Arystotelesa począwszy. Hipparch, Hippokrates, Thales, Marek Aureliusz, Plotyn, Roger Bacon, Melancton, papież Juliusz II, Leon X — to dalszy ich szereg. Nawet Goethe jeszcze znał swój horoskop i umiał go wytłumaczyć w „Wahrheit und Dichtung“. Wiersz zaś jego „Urworte, Orphisch“, jest parafrazą zasad astrologii.

Astronomowie, począwszy od Klaudjusza Ptolemeusza byli praktykującymi astrologami — zarówno Regiomontanus jak Galileusz, Kopernik, Tycho de Brache, Keppler. Dopiero w roku 1661 dekret Colberta oddzielił astronomję od astrologii.

Współcześnie jednak ze zwolennikami występowali i zjadli przeciwnicy astrologii jak Pico della Mirandola lub Voltaire, a szereg papieży i cesarzów zabraniał praktykowania jej publicznego.

Ma to swe głębokie uzasadnienie. Gdybyśmy przypuścili, że astrologia zawiera w sobie ziarno prawdy, byłaby ona w takim razie jedyną teorią przypadku, stworzoną dotychczas przez ludzkość. Teoria taka mogła by mieć niesłychanie doniosłe znaczenie dla rozwoju wolnej woli i wyzwolenia stopniowego ludzkości z pod działania materji. Jak jednak twierdzą astrologowie — a można się z nimi łatwo zgodzić pod tym względem — ludzkość nie znajduje się jeszcze na tem stadium rozwoju, aby mogła się orjentować w swej przyszłości bez szkody dla siebie. Niedostatecznie jeszcze zrozumieliśmy, do jakiego stopnia życie jest tylko szkołą a cierpienie i klęski mają znaczenie jedynie pedagogiczne, przyspieszające rozwój ducha ludzkiego. Stąd też największym wrogiem ludzkości jest strach, — wrogiem odbierającym jej siły i pozbawiającym przytomności. Odkrywając zasłone przyszłości byłoby to dla większości naszych braci oddawać ich w szpony strachu i słabości tem większej.

Wiedza współczesna wprowadzie zbliża się szybkimi krokami do punktów stycznych z astrologią, a prace dr. H. Swobody, N. Kotika, H. Fliesza wykryły rozmaite okresy w życiu ludzkim, które mają znaczenie czysto astrologiczne. Prędzej jednakże należałoby to połączenie opóźnić niż przyspieszać.

To jednak, że astrologia jest ciągle jeszcze częścią wiedzy ezoterycznej, a nie została połączoną z wiedzą ścisłą i nie podlega jej ochronie i sprawdzeniu, — nawołuje do jaknajwiększej ostrożności i kontroli względem ludzi, którzy występują nazewnątr jako przedstawiciele astrologii.

Jest ona bowiem wiedzą dość skomplikowaną, wymagającą oprócz znajomości języków obcych (głównie angielski i łacina) oraz trygonometrii sferycznej — przede wszystkim doświadczenia i intuicji. Zastosowaniem bowiem praktycznie wielkiej ilości sprzecznych teorii i wyliczanie nieskończonego szeregu zwalczających się wzajemnie wpływów, wymaga przede wszystkim wielkiego doświadczenia, a interpretacja więcej tu znaczy, niżeli samo obliczenie.

Jak praktyka wykazuje większość osób, występujących jako przedstawiciele tej wiedzy tradycyjnej nie tylko nie zna dokładnie jej zasad, ale nawet nie rozporządza dostatecznymi zdolnościami do jej studiowania.

Zasady astrologii ujmują nasz system słoneczny jako jednolity żywy organizm. Życie tego organizmu przejawia się przede wszystkim w falach ciepła, elektryczności światła — oraz wielu innych rodzaj promieniowania, które ludzkość poznaje dopiero stopniowo. Wibracje kosmiczne różniczkują się w nieskończoność, przekraczając niepomierne w obie strony granice naszej dostrzegalności.

Sercem tego organizmu jest słońce, wyrzucające nieustannie na wszystkie strony potoki najrozmaitszych wibracji. Te ostatnie zostają załamywane i odbijane przez planety. Tak powstaje „pole elektryczne“, w którym wytwarza się co chwila nowe napięcie i inna interferencja fal. Jest to w zależności od zmian, jakie zachodzą w położeniu czynników kosmicznych — planet. Jak wiemy, pozostają one w ciągłym ruchu.

Dziecko nowonarodzone, odetchnawszy poraz pierwszy, utrwała w sobie natychmiast, jak najczulsza klisza fotograficzna daną sytuację kosmosu. Rozumie się nie możemy kliszy tej zobaczyć, ani nawet dowieść eksperymentalnie jej istnienia. Powstaje ona bowiem z promieni o wielokrotnie szybszych drganiach niż dostępne naszym zmysłom lub obecnym przyrządom naukowym. Tak samo nie widzimy zresztą wibracji naszego życia psychicznego, chociaż odczuwamy zmiany ich doskonale jako strach, miłość etc.

Trudno nam również byłoby wyobrazić sobie tę kliszę psychiczną, gdyż powstaje ona przez ruch formy i jest więcej wymiarową niż nasz świat materialny. Każdy z nas żyje jednak, podług astrologów, z kliszą taką całe życie. Do niej to odnosi się między innymi i okultystyczna nazwa „ciała astralnego“, co wskazuje jasno na pochodzenie tegoż.

Doświadczenia i obserwacje, zbierane przez ludzkość przez wiele tysięcy lat, pozwalają jednak astrologom na zasadzie danych astronomicznych, odczytać tę kliszę, będącą utrwaleniem akordu wibracji kosmicznych w chwili urodzin.

Dane, na których się przytem astrologia opiera, to ruch ziemi, ekliptyki, oraz położenie geocentryczne planet. Z tego też względu, licząc się wyłącznie tylko z położeniem planet istotnym stosunku do ziemi — nigdy stara ta wiedza nie była zależną od zmieniania się teorii astronomicznych. Przez cały czas swego wielotysiącletniego istnienia wykazuje ona te same zasady i opiera się na tychże prawach. Chyba jest to jedyny wy-

padek w całej historii ludzkości, aby nie zmieniły się zasady jakiegokolwiek gałęzi wiedzy.

Podstawowy więc akord psychiczny danego człowieka, przedstawiający pewną analogię z akordem muzycznym, może w dalszym ciągu harmonizować z panującym w danej chwili napięciem drgań kosmicznych — lub też może być z niem w dysharmonji. Na zasadzie tej okoliczności astrologja może określić na wiele lat naprzód lub wstecz „szczęście lub nieszczęście“ danej jednostki — to jest ustalić, czy jej akord psychiczny będzie harmonizować z ogólnym, czy też wytworzy dysharmonję, będącą zasadniczą przyczyną cierpienia.

Należy jednak wyraźnie podkreślić, że pierwszą zasadą astrologii zawsze było „*inclinant non necessitant astra*“, jak również „*vir pius et prudens vincere fata potest*“. Można by to ująć w ten sposób, że wpływy kosmiczne, chociaż predysponują, skłaniają, kierują, lecz nie zmuszają. Świadomość zaś i wola człowieka prawego mogą je przewyciężyć.

O ile się wydaje, astrologja jest jedyną próbą teorii, przypadku, stworzoną dotychczas przez ludzkość. Jak wykazuje bowiem wyraźnie nasza nauka ścisła „traf“ żaden nie istnieje i istnieć nie mógł. Jeżeli drgnięcie najmniejszego atomu określa ściśle prawo — co powiedzieć dopiero o skupieniach tychże atomów i molekuł. Taka teoria przypadku pozwoliłaby ludzkości wyzwalać je stopniowo z pod przemocy materji. Tylko bowiem niewiedza mogłaby nas wówczas poddawać działaniu „ślepego trafu“, poznanie zaś pozwoliłoby w znacznie większym stopniu opanować życie i jego przejawy.

Niestety, jak sami astrologowie przyznają — trudnem jest zebranie wszystkich współczynników horoskopu — i rezultat zależnym jest całkowicie od zdolności osobistych astrologa.

Oprócz tego można ogólnie skonstatować, że astrologja jest wiedzą bardzo skomplikowaną, a podjęcia astrologiczne — jako wyraz działania prądów kosmicznych — są nader subtelne i oderwane. To też astrologowie angielscy skarżą się niejednokrotnie na to, że mogą je wyrazić przy pomocy słów tylko z wielkiem przybliżeniem. Starożytni zwali ją sztuką królewską *ars regia*. Jak konstatuje prof. Boll, jest ona wiedzą i religją jednocześnie.

Z punktu widzenia okultystycznego astrologja, to przede wszystkim klucz do samopoznania. Może on wskazać kierunek rozwoju duchowego jaki będzie i być jedynie może w danym wypadku, wyjaśnić przyczyny cierpień psychicznych, dysharmonji, wskazać kierunek największego powodzenia w życiu, uświadomić przyrodzone zdolności oraz podać sposób najlepszego ich wykorzystania. Zdaniem astrologów mogą oni nie tylko udzielić informacji co do działalności życiowej, sławy, przeżyć uczuciowych danego człowieka, ale także i podać najdrobniejsze szczegóły odnoszące się do życia organizmu fizycznego. Ciało bowiem nasze jest w ścisłym, nigdy nie ustającym związku z napięciem wibracji kosmicznych. To ostatnie każdy może sprawdzić z łatwością na sobie, obserwując na swym organizmie działanie ciśnienia atmosferycznego, pory roku, dnia, nocy etc.

Podług zasad astrologii, kwestya sympatii i antypatii podlega również ścisłym prawom, analogicznie do powinowactwa chemicznego elementów.

Jak jednak twierdzą przedstawiciele tej wiedzy ezoterycznej, stosowanie astrologii do celów wyłącznie praktycznych i życiowych wypacza ją i niszczy. Ostatnie dwa wieki potwierdzają to dość wyraźnie.

Celem astrologii jest niewątpliwie współdziałanie w rozwoju duchowym ludzkości i pomaganie jej w wyzwoleniu się z pod przewagi materji. Trafnie określają to astrologowie angielscy powiedzeniem „character is destiny”. Można by to przełożyć w ten sposób, że przeznaczeniem każdego człowieka, które nosi w sobie jest jego charakter. Ze zmianą charakteru zmienia się więc i przeznaczenie, t. j. los.

Astrologowie protestują też jaknajgoręcej przeciwko temu, aby astrologja uczyła nas fatalizmu i poddawania się ślepego trafowi. Są to podług nich łagodne prawa przyrody — które jednak trzeba koniecznie poznać, gdyż w przeciwnym razie ich nieznanomość może się ciężko mścić w życiu.

Jedną z podstawowych zasad astrologii, sformułowana przez Keplera — to „quidquid recipitur ad modum recipientis recipitur”, co wymaga przed wyliczeniem czyjegóż horoskopu poznania stopnia rozwoju, zajmowanego przez danego człowieka. Astrologja bowiem wcale nie zaprzecza naukom przyrodniczym, prawu dziedziczności etc., lecz pragnie je uzupełnić jedynie obliczeniem działania czynników kosmicznych. Razem bowiem z czynnikami ziemskimi składają się one na jedną całość. Pod wpływem przecież tych samych wibracyj kosmicznych, które wydały Kopernika lub Dantego, rodzą się i tłumy murzynów. Tenże zaś dysharmonijny wpływ Marsa, który spowoduje czeladnika rzeźnickiego do pchnięcia nożem swego kamrata — u profesora uniwersytetu wywoła zwiększoną energję w pracy naukowej.

Podług zresztą zasad astrologii najlepszy nawet horoskop nie da sam przez się szczęścia — lecz musi być poparty czynem — zrealizowany. Z drugiej znowu strony potęga woli pozwala przezwyciężyć znaczne skupienia ujemnych wpływów kosmicznych.

Wszystkie nasze cierpienia powstają bowiem wyłącznie przez naruszenie praw harmonji, wszelka zaś radość i szczęście przez poddanie się posłusznemu prawom ducha.

Jan Starża-Dzierzbicki.

*

*

*

Nowa teoria źródeł sił życiowych.

Herward Carrington. (Wyjętek z Eleusis).

Każde niemal pokolenie ostatnich stuleci przynosi z sobą dzieła mniej lub więcej rewoltujące pewne sfery dotychczasowych poglądów.

Dziełem takim dla naszego pokolenia w zakresie fizjologiczno-hygieniczno-lekarskim będzie lub powinno być to właśnie, o którym tu mówić zamierzam.

Powinno ono — jeżeli będzie zrozumianem, ocenionem i spopularyzowanem — sprawić przewrót zupełny panujących wyobrażeń o tem, co zdrowe a co szkodliwe, — i w dalszej konsekwencji — o ile społeczeństwu starczy dobrej woli i stanowczości — pchnąć może ludzkość dzielnie ku ideałowi zdrowia i szczęścia.

Wyszło dzieło to z pod pióra amerykańskiego lekarza Herwarda Carringtona, członka rady amerykańskiej Akademji Umiejętności i Londyńskiego towarzystwa psychologicznego i nosi w całości tytuł: „Energja życiowa (witalistyczna), post i pokarm; studjum fizjologiczne nad leczniczą siłą postu wraz z nową teorią stosunku pożywienia do energji ludzkiej”.

Zacytowałem ten tytuł w przekładzie tutaj, bo wskaże on odrazu sedno kwestji, postawi już sam problem: czy energja życiowa płynie z pokarmu i jest przezeń wzbogacana i czy post istotnie posiada siłę leczniczą? — a gdyby to ostatnie było prawdziwem — jak ten fakt pogodzić z tamtą istniejącą do dziś teorią?

Powiedzmy odrazu: Carrington stwierdza, iż post faktycznie jest rodzajem panaceum dla wszystkich chorych, obala dzisiejsze fizjologiczne i medyczne poglądy na źródła energji życiowej i stawia nową teorię, według której ta energja jest czemś zupełnie od innych form energji różnem i w żaden czynny sposób zdobytą ani pomnażaną być nie może, a pokarm służy jedynie do odbudowy tkanek.

Nie nowość tych zdań stanowi o doniosłości książki: były one w formie przypuszczeń lub twierdzeń, niedostatecznie umotywowanych i z sobą powiązanych, już wielokrotnie wygłaszane, ale nauka dotąd się nie liczyła z wyglądającymi tak paradoksalnie nowinkami.

Teraz musi być inaczej.

Carrington sformułował bowiem teorię konsekwentną, spójną, prostą, tłumaczącą wszelkie zjawiska w swym zakresie, i obalił istniejące dotąd poglądy.

Faktycznie zresztą siła kuracyjna postu znaną była już w głębokiej starożytności: wiedzieli o niej Hindusi, wiedzieli Egipcjanie i Hebrajczycy, wiedział Asklepiades, a za nim Plutarch („za miast używać leków — lepiej nic nie jeść”). Na wstępie do nowożytnych czasów — nie mówiąc o ascetach i niektórych świętych katolickich — stoi znany Luigi Cornaro a w ostatniem pięćdziesięcioleciu w Ameryce i po części w Anglii wiele setek kuracji postem przedsiębrano, co właśnie umożliwiło Carringtonowi zebranie wielkiego materiału doświadczalnego.

Ale przejdźmy do rzeczy samej.

Punkt wyjścia — to fakt licznych wyleczeń z bardzo rozmaitych chorób na drodze dłuższego powstrzymania się zupełnego od wszelkiego jadła.

Nietylko chroniczne katary, bóle głowy, bezsenność, zaburzenia żołądkowe, nerwowe, bronchjalne znikają po krótszym lub dłuższym poście, ale nawet choroby serca, płuc, wątroby, nerek, głuchota (nie od urodzenia) i paraliż za pomocą

takiej kuracji dawały się usunąć; wiek i płeć, stan i tusza pacjentów były rozmaite, maximum długości postu dokonanego — 79 dni (wyleczenie paraliżu od 9 lat unieruchamiającego 45-letniego pacjenta).

Wszystkie wypadki okazywały większą energję życiową pacjentów na końcu, niż na początku postu, zawsze wychudły pacjent stosunkowo bardzo szybko przy umiarkowanym odżywianiu przychodził do normalnej tuszy, a rześkość, ruchliwość i pogoda duszy były zjawiskami powszechnymi.

Tych faktów dość, aby spostrzec, iż z punktu widzenia dzisiejszej medycyny i fizjologii nie mogą one być wytłomaczone.

Czemu pacjenci nie marli, tygodniami i miesiącami żadnego pokarmu nie przyjmując? Czemu te różne choroby ustępowały bez zażywania żadnych leków? Czemu energia życiowa nie słabła, ale owszem wzrastała, co zwłaszcza oczywiście było u paralityków, którzy zwolna coraz swobodniej się poruszać mogli? Czemu głód po kilku pierwszych dniach zniknął, aby powrócić dopiero w wilgę przerwania postu lub nie zjawić się wcale? Czemu w pierwszym wypadku, t. j. gdy post przerwano po zjawieniu się głodu, wyzdrowienie było zupełniejsze niż wtedy, gdy kończono post przed pojawieniem się głodu?

Na te pytania dotychczasowa nauka nie odpowiedzieć nie umiała. Woląla też ignorować te fakty lub kwestjonować ich autentyczność.

Ale zbyt wiele doświadczeń poczęli robić doktorzy w szpitalach — pod kontrolą publiczną i jawną — aby tak dalej być miało. Poznano zwolna fizjologję postu, choć nie umiano jej naukowo uzasadnić, zbierano spostrzeżenia, materiały do prawdziwej nauki medycznej. Carrington potrafił to wyzyskać i zsyntetyzować.

Cóż to jest post? Czy to to samo, co zagładzanie się? Nie, Post jest procesem oczyszczającym, w którym organa wydalające intensywnie pracują, a z organizmu znikają materje obce i tkanki podrzędne — jak tłuszcz — bez szkody dla głównych — jak organa i nerwy, mających zdolność czerpania z niższych. Gdy w organizmie pozostaje tylko szkielet ze ścięgnami, organa wewnętrzne i nerwy, — zaczyna się niszczenie tkanek głównych, co dopiero jest zagładzaniem się; tu jest moment ostatni: post musi być przerwany, — i moment ten wskazany jest zawsze przez głód. Ale głód czasem występuje wcześniej: widocznie oznacza on też co innego wogóle potrzebę wprowadzenia pokarmu.

Jednocześnie z nim występują stale pewne symptomy, które ułatwiają zrozumienie tego zjawiska: język — przez ciąg postu obłożony grubo — oczyszcza się, oddech traci przykrą swą woń, temperatura i puls — często przyspieszone dotąd — stają się normalne, czuje się rześkość, dziwną radość, wreszcie — enema (która przez cały czas postu oczyszcza wnętrzności i wciąż — aż do 2 miesięcy wydala resztki kału, choćby w postaci mętów) okazuje, że woda z wnętrzności wraca czysta. Oczywiście są to wszystkie oznaki ukończenia się procesu czyszczenia organizmu.

A więc istotą działania postu jest oczyszczanie organizmu, oczyszczanie z czegoś, co wi-

docznie jest niepotrzebne i po usunięciu czego ustępują wszelkie choroby, wraca głód i wraca zdrowie.

Wniosek z tego, że wszelkim chorobom towarzyszy zanieczyszczenie organizmu. Ale cóż to jest choroba w swej istocie? Medycyna nie ma na to naukowej odpowiedzi, sięgającej istoty rzeczy.

Otóż choroba jest w istocie zanieczyszczenie organizmu, czemś, co mu niepotrzebne i co tępnie swobodny przebieg funkcji życiowych; gdy to zanieczyszczenie usuniemy — jak widzieliśmy, powraca zdrowie.

Jeżeli istota chorób wszelkich jednakowa jest i jednako kuracja — cóż sądzić o ich rozmaitości? Wniknijmy głębiej w to, co się dzieje w chorobie: natura reaguje na zanieczyszczenie, usiłując je wszelkimi sposobami usunąć; różnica tych sposobów, różnica reakcji organizmu na zanieczyszczenie — to właściwa przyczyna różnicy chorób.

Nadto obecność w organizmie zbędnych materij pozwala się w nich rozwijać bakterjom, w zdrowych tkankach nie mających warunków do rozwoju; gatunki zaś bakterij warunkują też różnice oznak — sposobów oczyszczania organizmu. Łatwo z tego punktu pojąć, jak się tworzą epidemie i czemu zdrowy człowiek „zarazić“ się nie może, a zaraża się ten, kto już ma w sobie pożywkę dla bakterij (co nazywano, nie znając istoty rzeczy, predyspozycją do choroby). Zrozumiałem też się stało, że trucie bakterij — to półśrodek, że trzeba usunąć przyczynę — oczyścić organizm — a usunie się warunki do rozwoju jakichkolwiek bakterij.

Płyną stąd już konsekwencje zabójcze dla medycyny aptecznej! — Ale idźmy dalej.

Skąd się bierze owo zanieczyszczenie organizmu? Rzecz jasna — z pokarmu przedewszystkiem, — bo z powietrza w rzadkich tylko wypadkach w większej ilości coś się może prócz tlenu do krwi przedostać. Przypatrzmy się tedy procesowi odżywczemu: krew odżywia cały organizm, buduje wszystkie tkanki, czerpiąc z chylusa, wytwarzającego się z chymusu — produktu, w który narząd trawienia obraca pokarm spożyty. Tą drogą wszelkie zanieczyszczenia następują — i oczywiście jest, że gdy czyścimy organizm, musimy tę drogę zamknąć, co można uczynić tylko przez post.

A jednak normalnym stanem musi być przeżycie odżywianie a nie post! Tak, i z odżywianiem nierozłączne jest zanieczyszczanie organizmu, bo żaden pokarm w całości się do budowy tkanek nie zużywa, a zresztą w miarę wytwarzania nowych — stare tkanki się rozkładają i zatruwają organizm. W tym celu też — by te niepotrzebne, szkodliwe materje usunąć — istnieją organa wydalające. Chodzi zatem o to, aby one mogły na starczyć oczyszczaniu organizmu.

Niestety, ludzie dziś starają się wszelkimi siłami to uniemożliwić: jedzą 8-krotnie za wiele, za często i to wszystko, co się zjeść da, — ani myśląc przestrzegać praw natury, których pogwałcenie musi się zemścić. Prawa te mówią: trawi się tyle, ile potrzeba, a nie ile dostarczoło, asymiluje się tyle, ile potrzeba, a nie ile jest do zasymilowania, utlenia się we krwi tyle, ile potrzeba,

a nie ile jest do utlenienia, — a my pakujemy wciąż tak straszny nadmiar pokarmu, że stopniowo wszędzie się gromadzą materje niestrawione, niezasymilowane, nieutlenione, — narządy wydylające nie mogą podolać pracy, wszystkie funkcje stają się utrudnione, — i choroba gotowa — czeka, by się zewnętrznie objawić! Przychodzą bakterje, — poczynają zanieczyszczenie zjadać i na swój sposób usuwać, co się n. p. manifestuje wysypką. Aż tu doktorzy właśnie to uważają za chorobę i dalej zwalczać bakterje — zamiast im pomóc w czyszczeniu organizmu!

Jest to wprost tragiczne nieporozumienie!

A cóż należy uczynić? — Zatrzymać doprowadzenie nowych nieczystości do organizmu i wspomagać wszelkie funkcje wydylające — aż wszystkie złe materje nie zostaną usunięte. Precz z wszelkiem jadłem, a cóż dopiero z lekami — takimi materjami, co zdrowemu szkodzą! One mają pomóc choremu? — Nieszczęsny obłęd!...

*

Jakaż jest teoria Carringtona?

Nic nie wiemy o istocie energii życiowej, prócz tego, że nie może się ona wytworzyć ani z energii chemicznej, ani z mechanicznej, ani cieplnej — z żadnej z form znanych, — jest czemś zupełnie innej kategorii — sui generis.

Faktem jest, że przynosimy na świat z sobą pewien zasób tej energii i póki się nie wyczerpie — żyjemy; tajemniczym sposobem zasilania jej jest sen, wypoczynek; nigdy pozatem przypływu tej energii nie doświadczamy, choć często nam się tak wydaje: energję każdą spostrzegamy w jej wyładowaniu się, a nie w gromadzeniu się; to też ludzimy się często, biorąc użycie siły własnej za przypływ energii; to jest właśnie jej odpływ!

Wszystkie podniety działają na nas w taki sposób, że sobie wyobrażamy przypływ energii właśnie wtedy, gdy reagując na nie energję tracimy! Tak działa alkohol, tak działają wszelkie narkotyki, tak działa wreszcie proces trawienia. To jest źródło niezliczonych samoułudeń!

Bez pokarmu można trwać miesiące i nie tylko nie słabnąć, ale zwalczać chorobę — oczyścić organizm; natomiast bez snu tygodnia się nie wytrzyma, choćby się najstaranniej odżywiało. Jasnym jest przeto, iż przypływ energii następuje nie przez pokarm, ale we śnie. Znużenie — to właśnie potrzeba takiego przypływu, który bierze nie tylko otrzymujemy, czynnie go nigdy zdobyć nie mogą.

Musi więc źródło energii życiowej leżeć nie tylko poza nami, ale poza materją, — musi niem być kosmiczny ocean energii wszelkiej, wysyłający dwa rodzaje poszczególnie — fizyczną i życiową energję, które wzajemnie w siebie zamieniać się nie mogą.

W naszej mocy jest jedynie poprawianie do pewnego stopnia warunków czerpania tej kosmicznej energii, zwiększanie naszej receptywności — i zapobieganie nadmiernym utratom.

Utrata energii następuje w każdej pracy — zewnętrznej i wewnętrznej: trawienie, wydalenie zarówno ją zużywają jak praca intelektualna. Zatrzymanie trawienia pozwala na intensywniejsze

wydalenie, zato trawienie dostarcza materiału do odbudowy tkanek, niszczących się przez pracę. Ta odbudowa — to proces czysto biologiczny — mnożenie się komórek, — i wszelkie chemiczne teorje muszą tu upaść: reakcje chemiczne zachodzą, — ale są przejawami współtowarzyszącymi innego rzędu, a nie przyczynami, — są raczej powodowane przez energję życiową, której obecność w organizmie warunkuje życie.

Z obecnością, czyli raczej przepływem energii życiowej w organizmie połączone jest nierozdzielnie ciepło cielesne, wyrażające się w temperaturze ciała: energja życiowa jest tu podobna do prądu elektrycznego, który rozżarza przewodnik, kiedy przezń przepływa.

To ciepło, które doprowadzamy w pokarmach, jest zaraz wydalanem — znów ze stratą energii życiowej. I strasznym błędem jest dlatego karmienie tłuszczami, które dają wiele ciepła, wymagając wiele strat na jego wydalenie.

Wyczerpanie energii życiowej manifestuje się przez znużenie, nerwowe osłabienie i obniżenie temperatury, które jest o wiele groźniejszem od jej podniesienia się, oznaczającego tylko niezwykle gwałtowny wysilek energii życiowej w kierunku usunięcia czegoś, co przeszkadza normalnemu biegowi życia.

Post jest wypoczynkiem i okresem reparacji maszyny naszego organizmu; zbyt wysoka temperatura szybko opada, — energja skoncentrowana przeciw obcym materjałom wydala je — czasem nawet zbyt gwałtownie; niska temperatura osłabionych zwolna się podnosi, bo w miarę oczyszczania organizmu coraz większy zasób energii się gromadzi — nieużywanej na trawienie ani wydalenie. Aż gdy oczyszczający proces skończony, — występuje prąd energii w tkankach, żądający materiału do ich odnawiania: to jest głód i on oznacza koniec postu.

Wszystkie te procesy nie przemijają dla organizmu bez śladu; zużywa się on tym szybciej, im częściej i groźniej bywa zanieczyszczany, im częściej zdarzają się okresy niskiej temperatury — czyli wyczerpanie energii. Wreszcie nieczystość organizmu staje się tak wielką, że braknie energii na jego oczyszczenie i na jednoczesne podtrzymanie procesów życiowych. Ciało staje się niezdolnem do manifestowania się w niem energii życiowej — i następuje śmierć.

Rozważmy teraz praktyczne wskaźniki, jakie płyną z tej teorji, a właściwie i bez jej takiego właśnie sformułowania — już ze znanych faktów leczniczego działania postu i analizy fizjologicznej procesów: chorobowego i leczniczego.

Proces choroby — to niedostrzegalnie gromadzenie się złych materij w organizmie wskutek przekarmiania; więc żeby go uniknąć — trzeba uporządkować dietę.

Nie wchodząc w argumentację, powiem, że Carrington stwierdza stanowczo prócz ogólnego nadmiaru także nienaturalność potraw dziś spożywanych, — nawołuje do orzechów i owoców jako najwłaściwszego dla człowieka pokarmu — i mówi, że państwa winny wziąć w ręce sprawę zaopatrzenia ludności w tę naturalną żywność, —

rem jadła taniego i złego. Trzeci czynnik — to regularność pokarmu, raczej — następstwo posiłków; następny może być spożyty z korzyścią dopiero po strawieniu pierwszego i zawołaniu tkanki o nowy materiał do odbudowy; z reguły nie będzie to częstsze niż dwa razy na dobę; — pierwszy nie powinien być zawczesny — bo po śnie organizm nie potrzebuje wcale pokarmu, zanim nie wykona jakiejś pracy, — drugi niech nie będzie obfity ani zbyt późny, bo niestrawiony pokarm szkodzi w żołądku, zwalniającym na noc swe czynności.

Wzrost wagi dorosłego człowieka oznacza postęp procesu chorobowego, który wcześniej czy później nazewnatrz się objawi — już jako wysilek natury, by wydalić zło. Tkanina tłuszczowa — to właściwie są osadzone w ciele ekskrementy.

Zaprzęgając energję do procesów trawienia i wydalania, — osłabiamy nadto zdolność naszą do pracy intelektualnej. Jasnem więc, że chodzić nam powinno nie o bezkarnie możliwe maximum pokarmu, ale o optimum — minimum.

Wogóle nawołuje Carrington do posłuszeństwa prawom natury i przypomina, że każde wykroczenie poza optimum jest złem, szkodą, skróceniem życia. Nienaturalne przyzwyczajenia dzisiejszej cywilizacji spaczają instynkt ludzki, — nie można mu teraz dowierzać; po kuracji postnej należy wychowywać instynkt zgodny z naturalnymi prawami; łatwiej wtedy zwalczyć przyzwyczajenia, szczególnie silne w stosunku do ciągłych podnieć, które wszyscy obecnie zastępują istotną energję i zdrowie.

Obok diety najważniejszą sprawą jest oddech, który winien być rytmiczny, głęboki, nosowy; nie słychanie ważnem jest, by w nocy mieć świeże powietrze do oddychania — okna więc muszą być zawsze otwarte; obawa chłodu i przeciągów jest jednym z przesadów wieku naszego: one mog a się przyczynić tylko do rozpoczęcia leczniczego procesu o ile choroba utajana tkwi w organizmie, ale same choroby wywołać nie mogą; ubranie w dzień a przykrycie w nocy nie powinny być ciasne ani za ciężkie, — bo oddech skórny ma nie mniejsze znaczenie niż nosowy. Ważną pomocą w podtrzymaniu działalności skóry są kąpiele, ocieranie codzienne całego ciała wodą; natomiast czynności wewnętrznych organów wydalania bardzo potęgujemy obfitem piciem wody i przepłukiwaniem kiszek za pomocą enemj.

Carrington mówi o tych wszystkich środkach jako pomocniczych w poście, ale poleca ich użycie także w normalnem życiu, w którym też radzi co jakiś czas stosować krótkie — jedno- lub parodniowe posty, — usuwające ten nadmiar materji w tkankach, który zawsze łatwo się zakraść może przy naszych skłonnościach do obżarstwa.

Nie mogą tu wchodzić w szczegółowe przepisy dla poszczających, w wyliczanie możliwych fizjologicznych przejawów podczas postu, podkreśle jen o nacisk, jaki Carrington kładzie na wpływy duchowe — stany wzruszeniowe, wyobrażeniowe, wolę, wiarę, magnetyzm osobisty, suggestję. Wszystko to są czynniki potężne nie tylko dla życia psychicznego, — ale też i dla fizycznego.

Zapoznanie się szczegółowe z działaniem postu prowadzić musi — przez poznanie nadspodziewanie silnych na każdym kroku oddziaływań ducha na ciało — do zburzenia materialistycznej fizjologii i do poszanowania obu czynników — fizycznego i witalistycznego w życiu.

Kwestja ilości i jakości pokarmu w oświeceniu Carringtona nabiera ogromnego znaczenia — nie tylko naukowego, fizjologicznego i medycznego, ale także ekonomicznego i socjalnego.

*

*

*

Zapomniani przyjaciele zdrowia.

Kiedy z nastaniem wiosny w kwietniu i maju życiodajne i wskrzeszające promienie słoneczne rozbudzą całą przyrodę do nowego życia, kiedy nie tylko ludzkość, lecz i natura świeci Zmartwychwstaniem a wszystko — ożywczym dechem i wiechem wiosennym trącone — wyzywa wszystkie siły i moce do wzmożonej i stwórczej pracy nie tylko w świecie roślinnym ale i w świecie zwierzęcym i ludzkim, wtedy każdy naocznie przekonać się może, każdy to odczuwa i przeżywa, że istnieje jakaś cudowna, niepojęta, niezbadana moc, która jakby na skinienie różdżki czarodziejskiej stwarza te cuda i niewidomą ręką^a prze wszystko do spełnienia swojego celu!

Jeżeli w słoneczny dzień kwietniowy lub majowy wstąpimy do lasu — to owionie nas dziwnie ożywiający, balsamiczny prąd a rozkwiecona przyroda dzieli się z nami bezinteresownie swojemi darami, niczego w zamian nie pragnąc — nie jak samolubny i chciwy człowiek — i hojnie, szczerze użycza nam swoich skarbów i sił dla wzmocnienia naszego zdrowia i pobudzenia naszych sił ciała i ducha.

Korzystajmy przeto z tych darów, tej szczodrości i hojności boskiej i czerpajmy z tych skarbów, z tego nieprzebranego źródła czystości, zdrowia i mocy! Starajmy się na łonie przyrody u piersi Matki-Ziemi odzyskać na powrót lekkomyślnie i karygodnie utracone zdrowie, czystość i pogodę Ducha, bośmy wszyscy bez wyjątku chorzy na ciele i na Duchu a ci, co się mieniają być zdrowymi, sami nie wiedzą, co im dolega i czego im brak, bo z tym stanem choroby ciała i Ducha swojego już się oswoiili i zrosli i dobrze im napozór przy tem!

A przedewszystkiem w maju, kiedy lasy, łąki, pola i ogrody stoją przed nami w strojnej weselej, godowej szacie a cała przyroda dyszy życiem i pracą płodotwórczą, wtedy wyrrywamy się i uciekamy z naszych dusznych mieszkań, kancelaryj i warsztatów pracy a każdą wolną chwilę starajmy się spędzić w polu, w ogrodzie lub w lesie i zażywajmy tych nieocenionych a w dodatku bezpłatnych lekarstw i wzmacniajmy nasze nadwątlone zdrowie i siły! Słońce bowiem, powietrze, woda i boski błękit nieba — to nasi najlepsi przyjaciele i sprzymierzeńcy, to żywioły do

życia najwięcej potrzebne. A te balsamiczne wonie i moce kwiatów, ziół, krzewów i drzew — to nasi najlepsi lekarze. Nauczmy się znowu nimi posługiwać. Oto kilka dalszych przykładów:

W maju i czerwcu zrywamy w dnie słoneczne świeżo wyrosłe końce gałązek świerkowych i sosnowych na skraju lasu w słonecznym położeniu, wkładamy te balsamiczne lato-rośle do flaszki, zalewamy czystym spirytusem, zatykamy mocno korkiem i przez 4 tygodnie wystawiamy na światło słoneczne. Nastój tak otrzymany jest niezrównanym środkiem leczniczym przeciwko bólowi, zaziębieniu gardła, obrzękowi gruczołów na szyi, przemęczeniu, łamaniu w kościach, reumatyzmowi i puchlinom. Skoro tylko pojawiają się takie dolegliwości, natrzeć z lekka cierpiącą część ciała a ulżenie nastąpi od razu w parę godzin. Wewnątrz po małej łyżeczce zażywać przeciwko chorobom piersiowym i żołądkowym. Gałązki mogą pozostać we flaszce dobrze zatykanej aż do wyczerpania nastoju.

Nazbierać pół kg. świeżo rozwiniętych liści brzozy i przez 2 godziny smażyć w ćwierć kg. masła w rurze w piecu, ale nie na ogniu. zażywać następnie tę papkę po jednej łyżce 2 lub 3 razy tygodniowo przeciwko chorobom piersiowym i dychawicy. Doskonały środek!

Przywrotnik — gęsie łapki kwitnie od maja do lipca. Herbata z ziela i kwiatów przeciwko bieguncce, zaburzeniom w kiszce, a świeże ziele przeciwko krwotokom, na uderzenia, skaleczenia, nakładzanie na reumatyzm w głowie.

Trzebulka ogrodowa — czechrzyca kwitnie w maju i czerwcu a wtedy i zbierać. Herbata zwalniająca, pobudzająca, rozwiązująca.

Seler — liście i korzeń w kuracjach pęcherzowych, przeciwko podagrze, od gościa, artryzmu; odwar liści przeciwko zakatarzeniu płuc.

Kopytnik — Asarum europaeum, kwitnie od kwietnia do czerwca w lasach. Zbierać młode liście a kłaczę w jesieni. Herbata od zaślinienia płuc, żółtaczk, osłabienia żołądka i kiszek; korzeń na wymioty, a ponieważ sprawia kichanie i nudności, przeto dobry środek przeciwko pijaństwu, na pędzenie moczu i poty, na zapóźnione miesiaczkowanie, przeciwko krwawicy — hemoroidom.

Marzanka wonna — asperula odorata, kwitnie od maja do czerwca. Herbata z ziela i kwiatów przeciwko wodnej puchlinie, zaparciu żywota, melancholji, hysterji, przedrażnieniu, chorobom wątroby; na wrzody i puchliny zapalne; dawniej przeciw gościu, wścieklicznie i żółtacze.

Turzyca piaskowa — Carex arenaria, kwitnie w maju i czerwcu a wtedy i zbierać. Działanie napotne, moczopędne, zamiana materji. Korzeń przeciwko kile — syfilis, wyrzutom skórnym, podagrom i gościom.

Jaskółcze ziele — Chelidonium majus, kwitnie od maja do sierpnia; nieco jadowne! Zbierać młode liście do maja. Napar i sok liści, ziela i korzenia przeciwko zaparciom żywota, żółtacze i cierpieniom moczowodów w małych dawkach! Proszek i wyciąg od syfilisu, wgryzu — szankru i do niszczenia brodawek, lecz nie na otwarte rany!

Chrzan. Korzeń wykopać w jesieni — pędzi mocz, wzmacnia żołądek, przeciwko gnilcowi,

skorbutowi, podagrze, duszności, wodnej puchlinie. Zewnątrz świeżo potarty lub nastój w żytniówce na reumatyczne bole zębów i głowy, szum w uszach, kurcze piersiowe i żołądkowe, przeciwko piegom i plamkom skórnym.

Poziomka. Zbiera się liście i kwiecie — w maju, później owoc. Ściąga, pędzi mocz, oczyszcza krew. Herbata od biegunki, cierpień żołądka, wewnętrznej gorączki, żwiru i kamienia w pęcherzu, cierpień wątroby i śledziony; przeciwko krwawicom — hemoroidom, żółtacze, wyrzutom, zaparciom; podobnie działają i jagody; przeciwko podagrze a napar korzenia przeciwko bieguncce u dzieci.

Dymnica lekarska — Fumaria offic., kwitnie w maju i czerwcu. Zbierać kwiat i ziele — herbata od zimnicy, żółtaczk, wodnej puchliny, żółz — skrofł, liszaj, skorbutu, krwawic, zaparcia — w małych dawkach.

Oman wielki — Inula helenium. Zbierać korzeń wiosną lub jesienią — napar i odwar 15—30 gr. na 1 l wody w małych dawkach od słabości żołądka, kolek, zaślinienia płuc, zatrzymania miesiaczki; zewnątrz na wyrzuty skórne, przeciw parchom i świerzbu.

Jałowiec. Jagody dojrzałe żuć przeciwko słabościom żołądka, kamieniu i żwiru w pęcherzu, cierpieniu nerek i wątroby; herbata z jagód przeciw gazom i zgniłej materji, wodnej puchlinie; żuć i spalać w pokoju przy chorobach zaraźliwych kilka ziaren dziennie! Bardzo ważne! Nastój w winie lub wódce przeciw cierpieniom żołądka i wzdęciom.

Brodawnik mleczerwaty — Leontodon taraxacum. Zbierać liście na wiosnę, korzenie w jesieni. Herbata lub nastój spirytusowy przeciw stwardnieniu wątroby, chorobom żółciowym, kiszce, zaparciu stolca, krwawicom — hemoroidom, hipochondrji, zimnicy, chorobom skórnym.

Bobrek trójlistny — Menyanthes trifoliata. Nastój lub herbata z młodych liści na cierpienia żołądka z zatwardzeniem, choroby płucne, zimnicę, nieżyty, żółzy, wyrzuty skórne — 15 g na pół litra wody po 3 filiżanki dziennie.

Popłoch posp. — Onopordon acanthium — sok świeżych liści wygniecionych na rakowate wrzody, herbata przeciw upływowi śluzu z moczowodów; korzenie, młode pędy, osada kwiecica jako jarzyna przeczyszczająca — pędzi wiatry.

Biedrzyńnik — rozpiakamień — Pimpinella saxifraga. Zbiera się korzenie na wiosnę; napar korzenia w nieżytych oddechowych, dychawicy, słabości trawienia, słabego miesiaczkowania; przy porażeniu języka żuć korzenie, ziele do okładów na rany.

Srebrnik — kurze ziele — drzewianka — Potentilla tormentilla. Zbierać korzenie na wiosnę i w jesieni; odwar 10 g na 1 l wody od słabości żołądka, biegunki, zaślinienia i katarów moczowodów, kurczy, wewnętrznych krwawień, zimnicy; zewnątrz do wstrzykiwań od rzeżączki.

Szałak kruszyna — Rhamnus frangula. Zbierać wcześniej na wiosnę przed wystąpieniem liści korę z letnich gałązek, owoce w jesieni. Odwar kory w małych dawkach w zaparciach stolca, 30—40 g na liter wody, przeciw krwawicom, od wodnej puchliny, chorób wątroby i śle-

dziony; odwar jagód na rozwolnienie; świeża, wewnętrzna kora w odwarze na zmywanie od świerzbu i parchów.

Jeżyna — ożyna. Zbierać młode liście od maja do września a korzenie w lutem i marcu. Odwar liści od rozwolnienia, krwawej biegunki, od kaszlu, chrypki, zaślinieniu piersi i od blednicy; podobnie działają jagody; odwar na liszaje i wyrzuty skórne; korzeń moczopędny i na wodną puchlinę. Doskonała herbata z mieszanek liści jeżyny, poziomki i macierzanki.

Borówka. — Zbierać liście od maja, później jagody; odwar liści na osłabienie pęcherza, od kaszlu i nieżyłtów, cukrzycy; suszone owoce lub nastój spirytusowy od biegunki po 10—30 kropel na cukrze.

J. Ch.

Świątynia dumania.

List wtory Ś. Pawła Apostoła do Koryntów, rozdział III. w. 13—17.

13. A nie jesteśmy jako Mojżesz, który kładł zasłonę na oblicze swoje, aby synowie Izraelscy śmieie nie patrzyli na koniec onego, co zniszczyć miało.

14. Ale zatwardzone są zmysły ich; albowiem aż do dzisiejszego dnia też zasłona w czytaniu starego testamentu zostaje nie odkryta, która przez Chrystusa skażenie bierze.

15. Przetoż aż do dnia dzisiejszego, gdy Mojżesz czytany bywa, zasłona jest na sercu ich położona.

16. Lecz gdyby się do Pana obrócili, odjęta będzie ona zasłona.

17. Aleć Pan jest tym Duchem, a gdzie jest ten Duch Pański, tam i wolność. Senfudzi.

Dzwony. (zapytanie). Kto podsunął pierwszy myśl strzaskania dzwonów kościelnych?

Komu na tam zależało?

Kobiety Kartagińskie wprawdzie oboinały własne warkocze do celów wojennych, ale nie uratowały osady.

Polska zaś odwrótnie: armaty przetapiała, a odlewała dzwony kościelne! Senfudzi.

(Wyjaśnienia prosimy nadesłać do redakcji „Odrodzenia“.)

Myśli o jarstwie.

„Mięso jednak nietylko nie odpowiada naturze naszego ciała, ale i ogłupia duszę, czyniąc ją ociężałą.“ Plutaroh.

„Mięsne potrawy zawsze nieczyste żądze wywołują i światło Ducha zaciemniają.“ Św. Bazyli.

„Ze wszystkich, spożywanych przez człowieka pokarmów, mięso posiada najniższą wartość odżywczą.“

Dr. med. Bircher-Benner.

„Nie nie usprawiedliwia barbarzyńskiego zwyczaju zabijania zwierząt i karmienia się ich ciałem — pokarmem, który jest najdroższy, najgorszy, najniezdrowszy i najbardziej obrażający estetyczne i szlachetniejsze uczucia człowieka.“

Dr. J. Drzewiecki.

Jarstwo. Powaga i ozdoba świata naukowego, Dr. med. R. Nagel powiada w swoich przepisach Idrowia: „Spożywanie wszelkiego mięsa jest szkodziwe — nie tylko tłustego, lecz i chudego i rosółu wygotowanego z niego. Mięsny pokarm jest tylko dla zwierząt drapieżnych przeznaczony a nie dla człowieka. Człowiek jest od natury stworzony przeznaczony do spożywania soczystych owoców,

korzeni i mącznych nasion, słowem do pokarmu roślinnego. To nakazuje mu jego instynkt, to mówi mu sumienie, to stwierdza jego rozum, tego wymaga budowa jego organizmu“.

Jarstwo a śmiertelność.

Przymusowa wstrzemięźliwość i oszczędność podczas wojny wpłynęły bardzo dodatnio na zdrowie ludzi. Dr. Hindhede stwierdził bowiem, że w Danii od czasu zaprowadzenia systemu kartkowego na przydział żywności zmniejszyła się śmiertelność mężczyzn o 30%, kobiet zaś o 15%. Przyczyną tego po 1) zmniejszenie się spożywania potraw mięsnych, 2) zmniejszenie użycia alkoholu, kawy ziarnistej i herbaty, 3) zmniejszenie zapotrzebowania tytoniu i 4) zwiększone spożywanie tłuszczów roślinnych.

Ogłoszenia.

1. Wyszła z druku I. część dzieła okultyzycznego p. t.

WIEDZA TAJEMNA

prof. G. O. M.

Do nabycia u Wydawcy J. Chobota, urzędnika Rządu kr. w Cieszyńcu i u tłumacza dzieła Karola Chobota, Warszawa, Nowogrodzka 11. Cena 360 M. Druga część pojawi się pod koniec b. m.

2. „Prodom Mesjanizmu“ Hoene-Wronskiego wyszedł w przekładzie J. Jankowskiego. Do nabycia w Książnicy P. Twa. Naucz. sz. w. we Warszawie. Cena 720 M.

3. „Polska Filozofja Narodowa“ Prof. Dra M. Straszewskiego. Kraków. Gebethner i Ska. Cena 360 M.

4. „Rewelacje Grzegorza VII. Papieża“ wydał Dr. Fr. Habdank. Cena 40 M.

5. „Filozofja Jogi i Okultyzm Wschodni“ Joga Ramaczaraki — spolszczył A. Lange. Księgarnia Trzaska, Ewert i M., Warszawa. Cena 360 M. —

6. „Dawność a Mickiewicz“ A. Niemojewskiego. Filozofja Mickiewicza. Warszawa: Gebethner i Ska. Cena 360 M.

7. „Precz z Mięsożerstwem!“ Jastrzębowskiego zawiera niejako encyklopedję jarstwa. Do nabycia w księgarni Kunczewicza i Hofmana, Warszawa.

8. „Kuchnia Jarska“ J. Czarnoty.

9. „Bezmięsna Kuchnia“ Julji Papee — 638 przepisów do sporządzania potraw jarskich.

10. Spółka akcji „Planta“ we Warszawie, ul. Chłódna 43, skupuje w całym państwie i przysposabia do handlu aptekarskiego wszelkiego rodzaju zioła lecznicze. Obrót do kroci milionów. Z ofertami i zamówieniami zwracać się wprost do firmy.

Od Wydawnictwa: Ponieważ przedruk 4 potężnych tomów „Ojciec Nasza“ Cieszkowskiego w dwuarkuszowych dodatkach potrwałby co najmniej 2 i 1/2 lat, przeto zwrócono się za poradą licznych Czytelników do p. Karpowicza z prośbą o zezwolenie na przedruk jego skrótu „Ojciec Nasza“ w jednym tomie, napisanego przepięknym stylem — jakby sam oryginał, który w zupełności zastąpi to pomnikowe dzieło.

Dobrowolne ofiary: Senfudzi złożył na fundusz wydawniczy „Odrodzenia“ i Książnicy Wł. Duchowej 1.200 M.